Nr. 206. We Lwowie — Piątek dnia 15 Sierpnia 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biuro redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud. **Biuro administracyi:** ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie **4** złr. **20** ct. „ na prowincyi **4** „ **95** „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **20** ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Cibrowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Statystyka językowa w Niemczech.

Niemiecki urząd statystyczny w Berlinie ogłosił ogólne wyniki spisu ludności w roku 1900, w którym po raz pierwszy uwzględniono język ojczysty spisywanych. Ludność państwa niemieckiego wynosiła w dniu spisu 56,307.178 osób, w tej liczbie 27,737.247 płci męskiej a 28,629.931 żeńskiej. Język niemiecki podało jako ojczysty 51,883.131 osób. Po niemiecku i jakimkolwiek innym „obcym" językiem mówiło 252,918 osób, a mianowicie: po niemiecku i polsku 169.634, po niemiecku i „mazursku" 10.898, po niemiecku i „kaszubsku" 1.052, po niemiecku i francusku 9.356, po niemiecku i łużycku 23.779, po niemiecku i czesku względnie morawsku 9,367, po niemiecku i litewsku 9,214, po niemiecku i rosyjsku 1,331, po niemiecku i holendersku 4.512, po niemiecku i duńsku 4.212. Inne języki mniej używane, pomijamy.

Język niemiecki podało jako ojczysty 4,231.129 osób. Liczba ta rozdziela się na pojedyncze narodowości w sposób następujący: Polaków było 3,086.489 (1,495.374 mężczyzn i 1,591.115 kobiet), „Mazurów" 142.049, „Kaszubów" 100.218, Francuzów 211.670, Duńczyków 141.061, Łużyczan 93,032, Czechów i Morawian 107.398, Litwinów 106.305, Holendrów 80,361, Włochów 65.390. Inne narody są słabo reprezentowane.

Statystyka ta stała się niedokładną, o ile chodzi o znaczenie narodowości, przez stworzenie rubryki „mowiących po niemiecku i obcym językiem", przez co chciano obniżyć liczbę osób pochodzenia nie niemieckiego a równocześnie stwierdzić liczbę niezdecydowanych pod względem narodowościowym. W rzeczywistości, statystyka ta wykazuje tylko liczbę tych, którzy z jakiejkolwiek przyczyny, głównie z powodu zależności służbowej lub urzędniczej, nie śmieli przyznać się otwarcie do narodowości „obcej".

Nadto rozdzielono Polaków zupełnie dowolnie, według powiatów, które zamieszkują, na rzeczywistych Polaków, Mazurów i Kaszubów. Z uwzględnieniem tego wszystkiego, ze statystyki urzędowej wynika, że w r. 1900 w granicach państwa niemieckiego mieszkało Polaków: 3,086,489 + 142,049 („Mazurów") + 100,213 („Kaszubów" + 189,634 („niemieckich Polaków") + 10,898 („niemieckich Mazurów") + 1,052 („niemieckich Kaszubów"), czyli ogółem 3,510,335.

I ta cyfra jest zapewne raczej jeszcze za niska, niż za wysoka. Przypuszczenie bowiem, że którykolwiek Niemiec pod koniec r. 1900, wobec urzędowej akcyi i agitacyi antypolskiej, miałby przyznać się do używania języka polskiego obok niemieckiego w stosunkach domowych, jest zupełnie wyłączone. Z drugiej strony zaś stwierdzono, że w Prusach i na Pomorzu urzędnicy, mimo protestów, zapisywali jako „Niemców" wielką liczbę Polaków z nazwiskami niemieckiemi.

Szkoła polska w Paryżu.

Paryż, 8 sierpnia.

W Szkole narodowej polskiej w Paryżu w dniu 1 sierpnia zamknięto uroczyście rok szkolny. Był to dla tej najstarszej instytucyi emigracyjnej rok ciężki. Zmarli kolejno w krótkich odstępach czasu dyrektorowie: śp. Feliks Saniewski i śp. Feliks Rola Różycki, śmierć zabrała też jednego z najzdolniejszych wychowanków, Rybińskiego, a drugiemu choroba odebrała możność pracy. Uczniów było 38, z których 30 mieszkało w budynku szkolnym przy ulicy Lamandé W VIII najniższej klasie było uczniów 13, a w VII 10, inni starsi uczęszczali do szkół francuskich: do Collége Chaptal, Lycée Condorcet i do Ecole des Arts décoratifs. Program kształcenia obejmuje szeroką skalę stosownie do wieku uczniów, od początkowej nauki pisania i czytania po polsku, aż do wykładów dziejów ojczystych, historyi i literatury polskiej i sztuki. Wykładali w tym roku z Polaków: pp. Gasztowtt, Rubach, dr. Kazimierz Jarecki, oraz panna Dybowska. Cwiczono się w roku ubiegłym także w śpiewie chóralnym, pod kierunkiem p. Jareckiego; pieśni „Za Niemem" i „Matko, nie opuszczaj nas", obok innych utworów narodowych, odśpiewane zostały na popisie bardzo poprawnie i wzruszyły głęboko zebraną kolonię polską.

Uroczystość zagaił prezes Rady szkoły, dr. Ksawery Gałęzowski Następnie p. Trawiński, dawny jej wychowaniec a dzisiaj członek Rady, po kilku wspomnieniach serdecznych z przeszłości, podniósł wysokie znaczenie dla narodu naszej poezyi „...która tak się zżyła i zrosła z duchem narodowym, tak pięknie i tak czarująco wyraziła jego cierpienia, boleści i gorące popędy..."

Prezes p. Gałęzowski oddał cześć zasługom dobroczyńców szkoły. Wreszcie nowy dyrektor, p. Alfred Budzyński, w sympatycznej przemowie zaznaczył wielkie zadanie szkoły, jako instytucyi polskiej na obczyźnie. a zwracając się do dzieci, zachęcał ich do pracy wogóle i do studyowania historyi i literatury polskiej.

W każdem z przemówień przebijały echa wspomnień niedawnej świetnej przeszłości szkoły. Inne były to czasy, gdy ojcowie dzisiejszych uczniów szkoły Batignolskiej zajmowali poczestne miejsce wśród młodzieży francuskiej, gdy na obu krańcach dawnego Paryża na Montparnasse i na Boulevard des Batignolles, rozwijały się dwie wielkie instytucye wychowawcze polskie. Były to może czasy najświetniejsze w długim 60 letnim okresie istnienia szkoły polskiej.

Gdy w lat 40 po „exodus" r. 1831 podrastać zaczęło nowe pokolenie, zrodzone w części już na ziemi obcej, przed naczelnikami polskiego wychodźtwa zarysował się wyrsźnie ciężki obowiązek stworzenia narodowej instytucyi wychowawczej, 22 maja 1842 r. założono szkołę polską, a akt fundacyi podpisali generał Dwernicki, dawny minister skarbu Królestwa Polskiego, Biernacki; Wincenty Tyszkiewicz i Henryk Nakwaski, dawni posłowie; dawny inspektor główny szkół polskich, Wincenty Krasiński i inni.

Zrazu zakład był nie wielki i nie wiele różnił się od oddziału polskiego utworzonego jeszcze o rok wcześniej (w roku 1841) przy jednym z pensyonatów francuskich, już jednak w roku 1846 – 7 uczniów było 150, a około r. 1858 przeszło 200. Wtedy dyrektorem był ś. p. Malinowski, umysł głęboko wykształcony i charakter niezwykły, wtedy program szkolny był równorzędny z programem liceów francuskich. Rząd drugiego cesarstwa płacił za utrzymanie stu uczniów, Napoleon III opiekował się zakładem. Potem przyszedł rok 1863 i rok 1870, i o kwestyi polskiej starano się zapomnąć. Jeszcze lat kilka utrzymywała się Szkoła Polska na dawnem górującem stanowisku, trzeba je było jednak z braku środków opuścić i zająć nierównie skromniejsze. Przecież i w dzisiejszych warunkach szkoła polska pozostała ważnym posterunkiem. Jest pomocą znaczną dla bardzo nieraz biednych a licznych rodzin emigrantów, i jakkolwiek w granicach szczupłych spełnia zasadniczy obowiązek zachowania dla polskości dzieci wielu zasłużonych krajowi ludzi. Wśród wychowanków znajdują się teraz wnukowie Bohdana Zaleskiego. — Ci, którzy obejmują dzisiaj odpowiedzialność za losy zakładu, zarówno przez głębokie przywiązanie do instytucyi, której sami wiele zawdzięczają, jak przez wysokie wykształcenie, dają rękojmię dobrej przyszłości.

Sprawy zagraniczne.

Po koronacyi.

Pytają się politycy, czy za koronacyą nowego króla Wielkiej Brytanii nastąpi zwrot w ogólnym kierunku polityki angielskiej, czy od koronacyi pocznie się nowa epoka, rdzennie różna od epoki Wiktoryi. Europa lądowa podzieliła się na dwa przymierza, antagonistyczne w założeniu, ale w praktyce najusilniej pracujące nad tem, ażeby pomiędzy niemi i w ogóle do żadnego fatalnego zatargu nie doszło. Anglia jedna stoi na uboczu. Otóż czy i nadal tak stać będzie?

Nieszczęsną spuściznę po matce, wojnę boerską, nowy król, o ile można było, zadowalająco załatwił; przez specyalny traktat z Japonią ulżyła sobie Anglia narazie kłopotu. Jeżeli więc nowy król nosi się z rozległemi planami przeobrażenia albo ma kogoś u boku, któryby zdolny był rozwinąć czynność szeroką, to snać żadna obecnie przeszkoda zewnętrzna nie przeszkodzi w działaniu. Czy przyjdzie do tego?

Imperyalizm, ścisłe skonsolidowanie angielskiego państwa uniwersalnego, jest w danych okolicznościach teraźniejszych postulatem tak nieodzownym, że każdy choćby najgenialniejszy mąż stanu angielski powodować się nim musi. Pod hasłem tej idei będą także za Edwarda VII dalej prowadzić w Londynie politykę uniwersalną, dopóki to będzie możliwem. Ale ta możliwość wcale nie jest zapewnioną. Prędzej czy później, choćby jeszcze nie za rządów nowego, wiekiem już starego króla, wykaże się niezawodnie, że imperyalizm to tylko pozostałość z dawnych czasów; a już obecnie wyłaniają się wyraźnie okoliczności, które go uprzątną.

Pester Lloyd podnosi, że imperyalizm jest tak stary jak dzieje świata. Był on systemem politycznym nietylko Rzymu, ale wszystkich państw w starożytności, Egiptu, Babilonu, Chin, gdzie pewien naród panujący uczynił się ogniskiem swego odrębnego świata, z jego ducha własnego wytworzonej cywilizacyi, dla panowania nad innemi narodami. Ale już w starożytności wywołał imperyalizm zderzenia pomiędzy takzwanemi państwami uniwersalnemi (Weltreiche), i skutek bywał zawsze ten, że jedno z nich runęło. Czyżby imperyalizm nowoczesny był ślepym?

Sam imperyalizm nie nastręczy Anglii środków do utrzymania swojej wielkości politycznej, potęgi uniwersalnej. Musi ona, silna w swoim obrębie, oglądać się za przymierzami. Ten prąd nieprzeparty, który państwa lądowe zniewolił do ugrupowania się w przymierza, musi z czasem ogarnąć także Anglię. Nie dojrzeli tego genialni doradcy królowej Wiktoryi; a im wcześniej i gruntowniej zrozumieją to ich następcy, tem lepiej będzie dla zachowania potęgi Brytanii i pokoju powszechnego. Ale nowy gabinet to tylko poślad po jędrnem ziarnie z czasów Wiktoryi.

Zeszli z pola wszyscy, którzy stworzyli chwałę rządów królowej niedorównujący im zdolnościami, ale idący jednak drogą ich tradycyi Salisbury ustąpił. Następca jego Balfour musi dopiero dowieść, że jest mężem stanu; główną rolę w gabinecie nowym gra Chamberlain, ale to już rzecz fatalna, że niepodobna było złożyć gabinetu z innych ludzi. Stronnictwo rządzące nie posiada istotnych mężów stanu, a więc potrzeba koniecznie zmiany systemu. Tylko pytanie, czy ona, choćby kiedyś później, nastąpi.

Dotychczas żadna jeszcze się nie pojawiła okoliczność, którąby wskazywała na podupadanie obozu konserwatywnego. Ale choćby nawet system faktycznie zmieniono i obóz liberalny objął ster rządow, to cóż po tem Anglii, skoro i pomiędzy liberałami nie masz znakomitych mężów stanu. Lord Rosebery to człowiek nie tęgi, i właśnie jego nieudolność spowodowała w roku 1896 rozłam między nim a Gladstonem, i zmuszony był złożyć przewodnictwo stronnictwa liberalnego. Dzisiaj stronnictwo to rozpadło się na dwie frakcye: Roseberyego i Campbel-Bannermana, to znaczy, że niemasz w obozie liberalnym mężów, którzyby dorównali politykom z czasów królowej Wiktoryi.

Niemasz przeto widoków, aby od ludzi Edwarda VII. wyszła inicyatywa do jakiego czynu wielkiego. Losy Brytanii obracają się około dwu osi: homerulu i imperyalizmu. Na pierwszym utknął potężny Gladstone, i podobno z pomiędzy polityków tegoczesnych ani jeden nie odważy się pchnąć w ruch tego głazu, i narazić się na zdruzgotanie przez niego. Temci gorliwiej będzie się kroczyło pod hasłem imperyalizmu — a rzecz to ciekawa, że taki radykał jak Chamberlain najzapalczywiej pracuje nad zniszczeniem programu, którego ojcem był konserwatysta Beaconsfield — brak nowej idei!

Idea imperyalizmu tryumfuje w Angli — znak to, że i koronacya Edwarda VII. żadnej nie wywoła zmiany w ogólnym kierunku polityki angielskiej. Anglia chce nadal pozostać odosobnioną — i ciągle zieje ta luka, która politykę europejską zmusza do przestawania na jakiem takiem spraw bieżących załatwianiu.

Korespondencye.

Rzym 11 sierpnia.

(Masoni o kardynale Gotti. — Nowy dekret papiezki. — Wypadek kard. Svampsa. — Królestwo na wiledżiaturze.)

Prasa włoska zajmuje się ciągle jeszcze osobą nowomianowanego prefekta propagandy, ks. kard. Gottiego. I tu skonstatować należy, że nawet wrogie Kościołowi dzienniki zajęły względem „papieża czerwonego" stanowisko przychylne. Liberalno-masoński *Corriere della Sera* pisze, że skutkiem nagłego zgonu śp. ks, kard. Ledochowskiego prądy przeciwne (polityczne) w Watykanie miały sposobnośc do zmierzania swych sił i wpływów. Najwyższą w kollegium kardynalskiem godność powierzył mons. Gottiemu papież nie inspirowany przez nikogo; mianował prefektem Propagandy prałata, względem którego żywi bezgraniczne zaufanie. Nowego prefekta przedstawia *Corriere* jako męża wielkiej nauki i energii, niezłomnego charakteru. Jako surowy zakonnik pozostawał mons. Gotti na wszystkich dotychczasowych stanowiskach człowiekiem wielkiej skromności i pobożności. „Jako prawdziwie uczony — kończy *Corriere della Sera* jest toleranckim, jako dobry Liguryjczyk nie zamyka serca uczuciom miłości ojczyzny. Spodziewamy się, że jego eminencya w ciągu swej działalności będzie prowadził po drogach jak najbardziej szczytnych i godnych misye włoskie za granicą".

Z kongregacyi ceremonij wyszedł dekret, podpisany przez papieża, zabraniający kardynałom przyjmowania zaproszeń na uroczystości kościelne, jeśli nie otrzymają zapewnienia, że ich obecność będzie otoczona oznakami uszanowania należnego ich dostojeństwu. Ponadto kardynałowie powinni występywać w otoczeniu swego dworu. Świtę swą mają tylko kardynałowie: Rampolla, Macchi, Serafin i Wincenty Vanutelli, oraz Casetta; dekret papiezki rozciąga obowiązek posiadania swego dworu do wszystkich innych kardynałów.

Ks. kard. Dominikowi Svampa, arcybiskupowi bolońskiemu wydarzył się przykry wypadek W dniu swego patrona udawał się jak corocznie, do bazyliki św. Dominika, aby tem celebrować mszę uroczystą. W połowie drogi konie się spłoszyły i w największym pędzie pognały aż przed pałac podesty, krusząc małą kolumnę u wejścia do pałacu. Na szczęście udało się przechodniom ująć spłoszone konie. Kardynał wraz z towarzyszącym mu sekretarzem wysiedli na pół omdleli z karety. Przyszedłszy do siebie, udali się piechotą do poblizkiej bazyliki. Ks. kardynał nie doznał na szczęście kontuzyj i mógł bez przeszkody odprawić sumę. U wejścia do kościoła publiczność urządziła purpuratowi gromką, serdeczną owacyę.

Mamy tu teraz w Rzymie niesłychane upały, prawdziwie afrykańskie. Miasto tak opustoszało, że między godziną 11 a 2 w dzień zaledwie po kilka osób spotkać można na najludniejszych ulicach. Król spędza lato — jak wiadomo — w Racconigi. Jestto stary, zaciszny zamek, położony wśród gęstych lasów Piemontu. Założycielką zamku była hr. Adelajda di Suza w XI wieku. Racconigi był ulubionem siedliskiem, a także miejscem... zgonu „włoskiego Hamleta", jak powszechnie nazywano nieszczęśliwego Karola Alberta.

Król zajmuje jego komnaty, a królowa mieszka w przyległych pokojach, które zajmował przed laty dziad króla Wiktor Emanuel II. Obok znajduje się błękitna komnatka małej księżniczki Jolandy. Letnia rezydencya królewska jest oddalona o 5 mil od Turynu. Królestwo żyją w Racconigi bardzo skromnie. Stan królowej nie pozwala jej na ulubione przejażdżki z mężem po olbrzymim parku zamkowym. Król więc przejeżdża się sam na automobilu i zachodzi często do Turynu, gdzie jednak zatrzymuje się nadzwyczaj krótko. W okolicy Racconigi stoi garnizon i obecnie odbywają się manewry, ktoremi król bardzo żywo się interesuje. Królestwo nie przyjmują u siebie nikogo z wyjątkiem członków najbliższej rodziny. Obecnie gości na zamku królowa Małgorzata i rozkoszuje się idylicznem życiem swych dzieci.

K. Koszczyc.

Mandżurskie Chicago.

W języku rosyjskim „Dalnyj" znaczy oddalony. Miasto noszące taką nazwę będzie w istocie oddalone od Europy, gdyż droga do Petersburga wyniesie zeń przeszło 10.000 wiorst. Piszemy, iż miasto będzie oddalone, gdyż przed niedawnym dopiero czasem Mikołaj polecił osobnym ukazem do ministra skarbu założenie „Dalnego" i miasto buduje się właśnie, prawda że z pośpiechem prawdziwie amerykańskim. Znawcy stosunków miejscowych wróżą nowemu portowi rozwój, podobny do wzrostu Chicago, które rywalizuje już dzisiaj z Nowym Jorkiem pod względem liczby mieszkańców, po niedługiem stosunkowo istnieniu.

Mandżurski półwysep Liao Tung sięga w zatokę Peczili w kierunku południowym aż po 30 stopień szerokości. Na południowo-wschodnim brzegu półwyspu leży zatoka Talienwan właśnie na samym 30 stopniu szerokości, naprzeciw zatoki koreańskiej, około 80 km. na północ od portu Artura. Nad tą zatoką powstaje Dalnyj i dzięki temu będzie posiadał jeden z najlepszych portów na oceanie Spokojnym.

Morze jest wolne od lodu, okręty zanurzające się na 30 stóp, mogą nawet podczas odpływu morza podchodzić do olbrzymich doków. Nie potrzeba nawet pilotów; wody są zupełnie bezpieczne. Ładunek swój mogą okręty i statki przekładać wprost do wagonów kolejowych, którymi towar dostanie się do Petersburga i dalej, na zachód Europy. Zatoka jest wielka i posiada dość głębokiej wody na pomieszczenie wszystkich okrętów, płynących do Chin z Europy i z Ameryki. Między odpływem a przypływem różnica wynosi tylko 12 stóp.

Dla ochrony doków przed falami, powstanie pięć olbrzymich grobli z cementu i kamienia w bryłach ważących po 20 do 50 tonn. Szerokość każdej grobli wynosi około 300 stóp, długość pół mili angielskiej. Prócz szyn kolejowych, będą się na nich mieściły olbrzymie domy składowe z elewatorami, oświetleniem elektrycznem, wodociągami itd. Przed temi groblami wzniesie się w morzu potężny „łamacz fal".

Okręty będą mogły ładować i wyładowywać towar, bez względu na wiatry i burze. Roboty przygotowawcze już się prowadzą, przy pomocy dwóch bagrów, zbudowanych w Glasgowie. Każdy kosztował 38.000 funtów szterlingów (800.000 k.)

Tysiąc siedmset ludzi pracuje dzień i noc nad wykonczeniem dwóch wielkich suchych doków: jednego dla parowców handlowych pasażerskich, drugiego dla okrętów wojennych. Dla zwiększenia ruchu towarowego, Dalnyj będzie uznany za port wolny; opłaty za używanie doków, składowe i wszelkie inne należytości będą obliczane możliwie jak najtaniej. Wynagrodzenie, pobierane przez kulisów chińskich za przenoszenie towarów z wagonu na statek i naodwrót, jest bardzo niskie.

Miasto będzie zbudowane systemem dzielnicowym. Warstaty kolejowe i okrętowe, mieszkania dla robotników i urzędników kantorów portowych, będą stanowiły osobną dzielnicę. Staną w niej osobne hotele, kościoły, kluby, będą założone parki, ogrody i place do zabaw sportowych. Ta część miasta jest prawie skończona. Rozpościera się w górę od portu i wraz z dzielnicą chińską zajmie całą jedną stronę brzegu morskiego. Na wyższej płaszczyznie rozłoży się dzielnica kupiecka, najwyżej staną domy europejskie ze wspaniałym widokiem na zatokę.

Dzielnica chińska będzie od miasta zupełnie odosobniona i otrzyma własne doki dla dżunek o 5 km. od miasta, na południowo-wschodniem wybrzeżu powstaną kąpiele morskie. Nad brze-

---

10

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

— Róża? „Maréchal Niel?" No, na tej Saharze to osobliwość. Niechżeż ją przynajmniej przypnę do stanika. — I wyciągnęła rękę po ów kwiat podziwiany.

Ruch ten zbudził Korskiego z zachwytu, w jaki go wprawił widok strojnej córki.

— Dora, i tybyś miała sumienie zerwać?

Spojrzała mu bystro w oczy i roześmiała się głośno.

— No, dobrze, kompromis. Ja nie dotknę Jej Królewskiej Mości róży, która przez pomyłkę losu na piaskach tych wyrosła. Ale jeżeli ja umiem uszanować upodobania papy, proszę nawzajem moim gwałtu nie zadawać.

W głosie jej brzmiała słodka prośba, a śliczna główka pochyliła się tak, jak gdyby ją chciała do ramienia ojca przytulić.

Pani Berta z Müllerów Korska chwyciła córkę za ramię.

— Ostrożnie, bo się pobrudzisz o ojca marynarkę. Jak się ma na sobie prawdziwe *valenciennesy,* to trzeba przynajmniej na nie uważać — przestrzegała z wyrzutem.

Wilhelm Korski spojrzał ze skruchą po swem płóciennem ubraniu zapylonem.

— Prawda — przyznał — cały jestem kurzem pokryty. Ale wiesz co, Dora — dodał z determinacyą, otwierając ramiona — chodź! O własnego ojca nikt się jeszcze nie pobrudził. Zresztą, niechby licho porwało *valenciennesy*, jeżelibym dla nich nie mógł pocałować rodzonego mego dziecka, gdy mam do tego ochotę.

Mówił żartobliwie, lecz oczy mu zapałały. Uwaga żony dotknęła go widocznie.

Panna Dora wiedziała już, że sprawa z góry wygrana. Pomimo tego, z całą dobrą wolą rozpieszczonego kociątka, dała się przygarnąć ojcowskim ramionom, opierając aksamitną swą twarzyczkę o prosty, płócienny kitel Korskiego.

Pani Berta cofnęła się o krok w tył, z miną oschłą, mówiącą najwyraźniej:

— A marnujcie, marnujcie... Już mi się sprzykrzyło przyprowadzać was do upamiętania...

Stary Korski tymczasem zatopił usta w puszystych włosach córki.

— Uu! Jak twoje loczki pachną, aż dusi!

— Zawsze nie tak, jak ta róża. Cudna róża — chwaliła figlarnie. — Ale teraz, papo, proszę na werandę, na sprawę, bo tu mnie słońce spali żywcem.

I pofrunęła naprzód, uśmiechając się do obojga rodziców, pewna. iż jak satelici podążą niewolniczo za nią, promiennym szlakiem, stwarzanym przez czar młodości i dziewczęcego uroku.

— Cóż, *Mutter*, — mówił Korski, patrząc z rozrzewnieniem za córką, — udała nam się, szelmutka, co? No – dodał, klepiąc poufale kościste ramię żony — co, prawda, Berta, to dużo w tem twojej zasługi.

Na werendzie tymczasem, *terra-cottą* wyłożonej, lecz umeblowanej z prostotą, panna Dora zabierała się do dalszej kampanii. W tym celu, do swego fotelu na biegunach przysunęła krzesło ogrodowe dla ojca, a ująwszy go tą grzecznością, przystąpiła prosto do rzeczy.

— Mój papo — mówiła — kto to przyrzekał mi tyle razy, że się oduczy od tego wołania po niemiecku: *Mutter, Mutter*!

Dobroduszne rysy mężczyzny zasępiły się. Pan Wilhelm zmieszał się jak żak, złapany na gorącym uczynku.

— Masz racyę — przyznał, — ale widzisz, przyzwyczajenie, to druga natura. Jeszcze ojciec mój tak zawsze na matkę wołał.

— Wiem — przerwała porywczo ale dziadek chodził w trepkach drewnianych, nie umiał po polsku i, razem z psem, sam wózek ciągnął. Może więc i my wrócimy do tego stadyum?

— Cicho, bo bez niego nie nosiłabyś dziś koronek — napominał łagodnie pan Wilhelm. Kapitulując zaś natychmiast, wobec roziskrzonych oczów jedynaczki, dodał pojednawczo:

— Zresztą masz racyę. Gdy się jest Polakiem, trzeba się wyzbyć starych nałogów. Przyrzekam uważać już na siebie i zamiast po niemiecku, będę wołał po polsku: Matka!

Bieguny fotelu gniewnie stuknęły o podłogę. Panna Dora spróbowała jednak zapanować nad sobą.

— Mój ojcze — mówiła z prośbą, — trzeba raz zrozumieć, czem się jest i do czego się dąży. Takie gminne nazwania, jak: matka.

Tego było za wiele staremu fabrykantowi. Burakowy z oburzenia, zarwał się na równe nogi.

— Tytuł matki, to najwyższa godność dla kobiety. I ty nią kiedyś będziesz!

— Bardzo być może, ale zaręczam z góry, że mój mąż nie będzie na mnie wołał: matko. Zostawi to szewcom i stangretom, ludowi prostemu wreszcie. Powtarzam: trzeba wiedzieć, czem się jest i do czego się dąży. Co wolno koloniście Korbowi, tego nie ma prawa czynić miljonowy baron Korski.

— Nie jestem baronem.

— Ale nim będziesz, ojcze; nie ty, to twój syn. Należy ci się tytuł, z prawa zasługi, za pracę, za rozum, którym się wynieść nad innych umiałeś. Wiesz, mój ojcze, że cię kocham i podziwiam, dlaczegóż więc nie dowierzasz mojej znajomości form towarzyskich i nie chcesz mi w drobiazgach ustąpić.

Ostatnie słowo znów słodkim, proszącym mówiła głosem. Nie wahała się nawet ująć spoconej, brudnej dłoni ojca i do ust jej podnieść.

Wilhelm Korski rękę szybko usunął, lecz rozbrojony tkliwością, zupełną przyznał jej słuszność.

— Masz racyę — wówił. — Wprawdzie „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci", ale nie jest się przecie skorupą, lecz człowiekiem; można zatem stare przyzwyczajenie opanować. Widzisz, tu, na wsi, jesteśmy sami, więc używam większej swobody; w mieście będę uważać na siebie. Nie na to daję wam duże fortuny, abyście się za rubaszność ojca wstydzili.

Pełna, czerwona twarz jego, nacechowana dobrocią, zmieniła się nie do poznania; biła z niej powaga i silna wola, biło poczucie własnej wartości i mocy.

Dziewczę patrzyło na niego roziskrzonym wzrokiem Ojciec i córka mieli jeden wspólny rys charakteru: on — na pozór prostak, ona — lalka, strojna młodością i zbytkiem, kryli na dnie duszy nieugniętą wolę, obok ambicyi wyniesienia się i poczucia dumy.

(Ciąg dal. nast.)

giem rozłoży się kompletne miasteczko z wil w ogrodach, miejsce pobytu letniego bogatych kupców i przemysłowców. Robotników pracuje obecnie w mieście około 23.000; mieszkańców posiada już Dalnyj 50.000 z górą, głównie Chińczyków, Japończyków, Koreańczyków. Rosyan mieszka dotychczas niewielu. Inne narodowości nie są prawie zupełnie reprezentowane. Koszta założenia miasta wraz z portem obliczają na 35 milionów rubli. Już teraz widać, że preliminarz będzie przekroczony o sumę dwa lub trzy razy wyższą.

Każda narodowość będzie miała wolność osiedlania się w Dalnym. Radę miejską będą wybierali wszyscy płacący podatki. W radzie musi wszakże zasiadać najmniej dwóch Rosyan i nie więcej jak jeden Japończyk i jeden Chińczyk. Droga koleją syberyjską do Petersburga będzie trwała 21 dni; koszta podróży bez utrzymania w drodze wyniosą 150 rubli. Jezioro bajkalskie przebywają pociągi na promach; zresztą linia kolejowa ciągnie się nieprzerwanie aż do Petersburga. Obecnie powstał projekt zbudowania kolei naokoło Bajkału, gdyż kra i lód nie zawsze pozwalają promom przedostać się na drugą stronę. W godzinę po przybyciu do Dalnego pociągu z Petersburga odchodzi pospieszny parowiec do Japonii. Linij takich powstanie kilka. W mieście zbudowano już sieć kolei elektrycznych, które połączą „Chicago nad morzem Żółtem“, jak nazywają już teraz Dalnego, z licznemi przedmieściami.

Strajk rolny.

W pow. złoczowskim, przemyślańskim i buczackim strajki zupełnie ustały.

W pow. husiatyńskim można również uważać strajki za ukończone; we wszystkich niemal gminach pracują już miejscowi robotnicy.

W pow. kamioneckim położenie się stopniowo poprawia, przyszło do ugody w Żelechowie wielkim i małym; w gminach Wolicy derewlańskiej, Sokalu i Dziedziłowie pracują obcy robotnicy bez przeszkody. Z Dziedziłowa cofnięto asystencyę wojskową.

* * *

Z powiatu kamioneckiego donoszą, iż w powiecie tym strajk nie byłby wybuchł, byłby nie przybrał takich rozmiarów, gdyby nie postępowanie ks. Łyżki, administratora w Kozłowie, który wespół z ks. Zielskim, parochem w Starym Milatynie, agitował wszędzie za strejkiem. W Kozłowie chłopi nie chcieli strejkować, ale namówił ich do tego ks. Łyżko. Ksiądz ten już jako wikary w Busku dał się poznać jako agitator i wróg Polaków.

Z izby sądowej.

(*Epilog zaburzeń czerwcowych*).

Lwów 14 sierpnia.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano tych z pomiędzy oskarzonych, którzy pozostają w więzieniu śledczem. Pierwszy był przesłuchiwany A. Zubacz, oskarzony o to, że nie chciał dopuścić brukarzy do pracy. Należał on do komisyi strajkowej, której zadaniem było uważać, aby nikt ze strajkujących nie przystępował do pracy Z dala dostrzegł ludzi pracujących; myślał, że to byli kamieniarze; przystąpił więc do nich, chcąc ich odwieźć od pracy.

Gdy ci mu przedstawili, że nie są kamieniarzami, lecz brukarzami, oddalił się od nich. Podobnie jak Zubacz odciągał od pracy J. Jankowski i wołał do brukarzy: „ludzie zaprzestańcie robić, bo przyjdzie cała h e b r a i wam głowy porozwala“. Oskarzony wypiera się tego.

Dłuższy czas trwało przesłuchanie J Słotwińskiego, któremu przewodniczący przedstawił, że on prowokującem zachowaniem się podczas przemarszu kompanii spowodował całe nieszczęście. Oskarzony twierdzi, że żołnierz wystąpił ze środka szeregu i potrącił kobietę. Wówczas Słotwiński zawołał do żołnierza: „bydlaku, za co bijesz tę kobietę“! W obec tego żołnierze mieli go katować, a komendant kompannii miał zawołać: „Nehmen sie den Hund“! Przewodniczący zapytuje, w jaki sposób katowano Słotwińskiego. Ten twierdzi, że go zbito tak, iż myślał, że to już koniec życia. Przewodniczący przedstawia, że według orzeczenia lekarza sądowego kontuzye były lekkie. Osk. twierdzi, że oględziny miały miejsce w dwa tygodnie później tj. 16 czerwca; przewodniczący konstatuje, że oględziny miały miejsce 6 czerwca. Oskarzony wypiera się wszelkiej winy.

Tak samo nie przyznaje się do winy J. Czopp, który rzucał kamieniami na huzarów. Tu przewodniczący przerwał przesłuchiwanie oskarzonych, a wezwał świadka dr. Aleksandra Czołowskiego, który po zaprzysiężeniu opisał zajście na pl. Strzeleckim, którego był naocznym świadkiem. P. Czołowski udawał się do chemika w Strażnicy miejskiej i ujrzał na placu Strzeleckim tłum, złożony z 1000 osób; był świadkiem, jak stawiano barykady...

Na dany znak poczęto rzucać kamieniami w okna wszystkich domów; tłum szalał. Wówczas na placu Strzeleckim nie było wojska, ani nawet policyi; tylko 4 policyantów było koło strażnicy miejskiej. Wśród tłumu zauważył dr. Czołowski jakiegoś człowieka, który rzucał kamieniami na wojsko. Był to osk. Czopp. Gdy go aresztowano, miał w obu rękach kamienie; także znaleziono kamienie w wszystkich kieszeniach, nawet w kamizelce. Skonfrontowany z oskarzonym poznał dr. Czołowski Czoppa. Ten w obec zeznań świadka wypiera się winy.

Przesłuchiwano następnie osk. M. Boraczka, M. Karalusa, M. Hektora, M. Löwenhahra, którym akt oskarzenia zarzuca, że ciskali kamieniami na wojsko. Wszyscy twierdzą, że kamieniami nie rzucali, do winy wcale się nie przyznają.

Po przerwie południowej przesłuchiwani byli osk. J. Kuziow, I. Szpak i A. Telczyński, którym akt oskarżenia zarzuca, że ciskali kamieniami na wojsko. Przesłuchiwani zaprzeczają temu; osk. Telczyński, który odsłonił pierś przed wojskiem, mówiąc: „możecie strzelac“, w śledztwie zeznał, że wołał: „ta za co mnie będą strzelać, kiedy ja niewinien“. Zeznaje, że niewinien i wojska nie prowokował. S. Kukurewicz nie przyznaje się, jakoby prowokował wojsko; A. Mandzij nic nie pamięta, bo był w stanie podnieconym. Akt oskarżenia zarzuca mu, że ugodził kamieniem żołnierza, i że do policyanta wołał: „Chodź tu, ty (taki a taki) synu, gdy zrzucisz mundur, będziesz, jak my, strajkował“. Do tego wszystkiego się nie przyznaje. Jeden z głównych obwinionych S. Stebełko, oskarżony, że odgrażał się drągiem policyantowi, zaprzecza temu. Osk. G. Stebełko oskarżony jest o to, że rzucał kamieniami na wojsko. Twierdzi, że szedł się popatrzyć, jak się biją. Widząc, że inni rzucają kamieniami na wojsko, on rzucał także; w śledztwie zeznał, że dwa razy, obecnie twierdzi, że rzucił raz. Przewodniczący przedstawia mu, że żołnierze są także ludźmi, pocóż więc rzucał na nich kamieniami. Oskarżony milczy.

J. Padura, który chciał się przedrzeć przez wojsko, ustawione w kordon, potrącał żołnierzy i policyantów, twierdzi, że nic nie pamięta. J. Koralewicz zaprzecza, jakoby wyrywał aresztowanego Szpyrę z rąk policyanta, podobnie J. Bohdan zaprzecza, jakoby wołał: „odbić go“ (Szpyrę), przyznaje się tylko, że wołał: „hura“ — ale dziś nie wie, dlaczego. K. Sochacki, F. Rybotycki i Stasłoch oskarżeni, że powstrzymywali wozy tramwajowe w ruchu, że ciągnęli konie za uzdy i insultowali policyantów — do winy się nie przyznają; pierwsi obaj nic nie pamiętają. L. Michałejko i H Pika zaprzeczają, jakoby napadli na piekarnię Majera i żądali bezpłatnego wydania chleba. Na tem przewodniczący prez. Przyłuski odroczył rozprawę do soboty, godziny 10 rano.

Lwów 13 sierpnia.

W małej sali lwowskiego trybunału karnego odbyła się dzis pod przewodnictwem radcy wyższego sądu p. Giżowskiego rozprawa karna przeciw Józefowi Ignacemu Kozłowskiemu o zbrodnię dwużeństwa.

Oskarzał prok. Prokopowicz, bronił adwokat Kahane.

Oskarzony, mężczyzna lat 52, silnej budowy, o szpakowatym zaroście, podaje, że jest z zawodu monterem, karany był raz za „napaść“, którą na wezwanie przewodniczącego określa jako rozbicie rury wodociągowej.

Przewodniczący konstatuje, że pierwsza żona oskarzonego Magdalena z Buczkowskich nie chciała przeciw Kozłowskiemu świadczyć, obecnie zgłosiła się ze swojemi pretensyami cywilnemi, żądając odszkodowania; wezwano ją do rozprawy jako poszkodowaną, a na znak przewodniczącego Bryś wprowadza ją na salę.

Pani Kozłowska wchodzi, kłaniając się patetycznie na prawo i lewo i od drzwi już woła teatralnie:

— Jak się masz drogi mężu po szesnastu latach nie widzenia!

Oskarzony odwraca się, a przewodniczący widocznie nie amator patosu, zimno oświadcza:

— Pani się zgłosiła jako poszkodowana; zechciej pani usiąść i przysłuchiwać się spokojnie rozprawie, a jak przyjdzie odpowiedni moment, zapytam panią co do jej pretensyi.

— Co? he? jak? szesnaście lat opuszczenia! pięcioro dzieci...

Wywiązuje się króciuchna dyskusya, w której skonstatowano, że pani Kozłowska kompletnie nie słyszy, ale za to doskonale włada językiem.

Oskarzony oświadcza, że do winy się nie poczuwa.

— Proszę pana radzcy! po sześciu miesiącach wspólnego pożycia, powiada mi ta pani, że tego... Ja mówię: no, to dobrze, ale ona każe mi iść do księdza. Ksiądz kanonik powiada, że da ślub jutro. No i przyszliśmy jutro. Proszę prezesa, bez spowiedzi, bez komunii św., trach! i odrazu ślub.

— No, ale mówisz pan, że to sześć miesięcy trwało?

— Ba, dobrze, ale ślub odrazu, bez zapowiedzi, człowiek się opamiętać nie mógł. Ja słowo honoru daję, nie wiem, że to był ślub, nic nie pamiętam, byłem tak pijany, kompletnie pijany, proszę prezesa to jasna rzecz, gdzieby się ta kto po trzeźwemu żenił.

— Trafia się i to.

— Może być, ale ja, słowo honoru, byłem pijany. No, potem żyliśmy jeszcze kilka lat; ale ja widząc nareszcie, że to nie dla mnie, proszę prezesa, ta pani taka była jak teraz, taka samiuteńka, wyjechałem na Węgry. Szesnaście lat o niej nic nie wiedziałem. Przyjechałem do Lwowa, poznałem p. Kostrubowę; pisałem do Krakowa co się z tą panią dzieje, bo myślałem, że Bóg ją powołał do swojej chwały Najwyższej, ale gdzieżtam.

— Co gdzieżtam?

— No, nic! żadnej odpowiedzi nie dostałem, więc sądząc, że „już“, słowo honoru, ożeniłem się z p. Kostrubą.

Pani Kostrubowa, druga wrzekoma żona Kozłowskiego, właścicielka handlu masłem, podaje, że oskarzony przedstawił jej się jako stary kawaler i mówił, że będzie to dobrze dla niej i dla masła jak się pobiorą; pytała go, ażali nie ma jakich zobowiązań kawalerskich, ale on upewnił ją, że miał wprawdzie z jakąś kobietą troje dzieci, bo ostatecznie inaczej ich mieć nie mógł, ale ta kochanka jego strasznie była niegospodarna i rozrzutna i porzucił ją.

Tu nagle pani z Buczkowskich Kozłowska odzyskuje słuch i z patosem reklamuje swą gospodarność, ale przewodniczący uchyla tę kwestyę twierdząc, że to „nie jest przedmiotem rozprawy“, wskutek tego p. Kostrubowa kończy:

— I ja teraz nie jestem ani wdową, ani panną; mam szkodę, bo daremnie 4 lata tego pana z masła utrzymywałam, gdyż on nic nie robił.

— Tylko wskutek astmy, słowo honoru!

— Ale odszkodowania nie żądam.

Pani z Buczkowskich Kozłowska żąda utrzymania dla siebie i dzieci, ale na uwagę, że tylko zwrotu tej szkody może żądać, która powstała z czynu objętego oskarzeniem, a dzieci z pierwszego małżeństwa nie stoją w związku z dwużeństwem, oświadcza:

— Ja obstaję przy swojem.

Kozłowskiego zasądzono na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem; karę przyjął.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14. Sierpnia 1902.

Kalendarzyk.

W piątek 15 sierpnia Wniebowzięcie N. M. P. — Gr. kat. Stefana M. — Kal. słow. Jacława.
Wschód słońca 5·01, zachód 7·04.

W sobotę 16 sierpnia Rocha wyznawcy. — Gr. kat. Izaakija. — Kalendarz słowiański Domorada.
Wschód słońca 5·03, zachód 7·03.

W niedzielę 17 sierpnia Liberata Op. — Gr. kat. 7 Otrok w Efez. — Kal. Słow. Mirona św.
Wschód słońca 5·04, zachód 7·01.

W poniedziałek 18 sierpnia Heleny ces. — Gr. kat. Jewsyhnia. — Kal słow. Bronisławy.
Wschód słońca 5·05, zachód 6·59.

— **Mianowania**. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, powołał komisarza powiatowego Kazimierza Stroińskiego do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— **Z armii**. Przeniesieni starsi lekarze: dr. Wacław Michl ze szpitala garnizonowego w Wiedniu, do szpitala garnizonowego we Lwowie; dr. Roman Wysocki ze szpitala garnizonowego w Wiedniu, do szpitala garnizonowego w Krakowie; dr. Roman Solda ze szpitala garniz. w Wiedniu, do szpitala garniz. w Przemyślu; dr. Ignacy Mełan ze szpitala garniz. w Wiedniu, do szpitala garniz. w Przemyślu.

Oficyał II klasy magazynu wojskowego we Lwowie, Herman Müller, przeniesiony w takim samym charakterze do Celowca. Podporucznik Jan Winterowski, nadkompletny w pułku piechoty nr. 2, przyjęty do stanu czynnego w tym pułku.

Do rezerwy przeniesiony lekarz pułkowy klasy II, dr. Wit. Cervinka z pp. nr. 92 zatrudniony w szpit. garniz. we Lwowie.

W stan spoczynku przeniesieni: kapitan I kl. Emil Hasel z pp. nr. 30 jako inwalida i niezdatny do służby w pospolitem ruszeniu (miejsce zamieszkania Lwów); porucznik Józef Kraft z pp. nr. 70 jako niezdatny do służby w armii, zdolny jednak do służby lokalnej i prenotowany do niej oraz do służby przy władzach wojskowych, wyższej komendzie i przy wojskowych zakładach sanitarnych na wypadek mobilizacyi (miejsce zamieszkania Tarnopol); porucznik Ignacy Gibis z pp. nr. 9 jako niezdatny do służby w armii, zdolny jednak do służby lokalnej i prenotowany do niej, oraz do służby przy sztabach fortecznych, plackomendach i zakładach umundurowania na wypadek mobilizacyi (miejsce zamieszkania Lwów); porucznik Stanisław Dobrzański z 37 p. art. dyw. jako niezdatny do służby w armii, zdolny jednak do służby lokalnej i prenotowany do niej oraz do służby przy sztabach fortecznych, plackomendach i komisyach dla zakupna koni na wypadek mobilizacyi (miejsce zamieszkania Stopnica w Królestwie Polskiem).

Kronika lwowska.

= **Gustaw Fischer** urządza w piątek 15 bm. wieczór humorystyczny w sali „Sokoła“. Znudzeni Lwowianie będą mieli sposobność poznać trzy zupełnie nowe monologi tryskające prawdziwie Fiszerowskim humorem.

= **Dojazd tramwajowy do dworca**. Dyrekcya kolei państw. we Lwowie wypowiedziała obydwom tramwajom, elektrycznemu i konnemu, począwszy od 1 listopada 1903 prawo dojazdu do dworca kolejowego dzisiejszemi torami, a gminie m. Lwowa, jako właścicielce tramwaju elektrycznego proponuje przesunięcie ruchu tym tramwajem z lewej na prawą stronę alei kolejowej, tak, aby ewentualnie obydwa tramwaje miały swój punkt końcowy w pobliżu stanowisk dorożkarskich. Dyrekcya kolei państwowych pragnie z chwilą oddania do użytku nowego dworca kolejowego, wyznaczyć lewą stronę alei dla ruchu powozów i dorożek, pośrodku ustawić duże kandelabry do oświetlenia alei, tylko zaś stronę prawą odstąpić dla ruchu tramwajów. Gmina m. Lwowa znalazła się w wielkim kłopocie i obecnie prowadzi rokowania z dyrekcyą kolei, aby przecież uzyskać wygodny dojazd dla tramwaju elektrycznego a także i dojazd aż do budynku filij pocztowej obok dworca, albowiem na ukończeniu są rokowania z dyrekcyą pocztową o to, by gmina objęła w przedsiębiorstwo odwożenie na kolej pakunków, przesyłanych pocztą. W tym celu ma pójść tor aż przed budynek pocztowy; przewożenie przesyłek uskuteczniane będzie w specyalnych wozach towarowych, poruszanych — rozumie się — elektrycznością.

= **Samobójstwo**. Wczoraj popołudniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Seweryn baron Brunicki, właściciel dóbr Zaleszczyk i młyna parowego „Helena“ we Lwowie, zamieszkały pod l. 19 przy ulicy Trzeciego Maja. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zmarły liczył lat 52.

Przypuszczają, że powodem samobójstwa było opłakane położenie finansowe zmarłego. Z powodu odkrytych w maju 1892 r. nadużyć w gorzelni zaleszczyckiej, zapłacić miał bar. Brunicki grubą karę fiskalną. Majątek Zaleszczyki obciążony był pożyczką hipoteczną gal. Banku hipot. na 2 miljony koron. Oprócz tego były i inne długi. W ostatnich czasach usiłował sprzedać majątek swój Zaleszczyki, za który dawano mu już 3,600.000 k., żądał jednak 4 miljony. Na majątku zahipotekowaną jest druga żona z domu hr. Fredrówna z kwotą około miljona koron.

W rodzinie zmarłego zdarzały się często samobójstwa. Pierwsza żona jego poderżnęła sobie garło, syn jego z piewszego małżeństwa, jednoroczny ochotnik, zastrzelił się w roku zeszłym we Lwowie.

Z drugiego małżeństwa pozostał syn kilkunastoletni i dwoje małych dzieci.

= **Utonięcie.** Żołnierz 30 pp. Czarnecki, kąpiąc się wczoraj po południu w Pełczyńskim stawie, utonął w oczach personalu tamtejszej pływalni. Kiedy wydobyto go z wody, był już nieprzytomnym i pomimo natychmiastowego użycia wszelkich możliwych środków cucących już nie ożył.

Kronika krajowa.

Ze Stanisławowa donoszą: Na przedmieściu Halickiem wznosi się posąg Bogarodzicy, zbudowany w r. 1739 przez tutejszych mieszkańców na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego przez załogę zamku stanisławowskiego nad wojskami moskiewskiemi, z czasów oblężenia r. 1739. Wojskami polskiemi dowodził generał Hundorf, rosyjskiemi zaś marszałek polny Münnich. Przy sposobności restauracyi tego pomnika znaleziono przy kopaniu fundamentów, kilkanaście czaszek i kości ludzkich, które niewątpliwie należą do żołnierzy polskich i moskiewskich z czasu tego oblężenia. Znalezione kości zamknięto w trumnę i pochowano je na omentarzu.

Z Zakopanego. Ostatnia lista gości przybyłych do Zakopanego w tym roku do 7 bm. wykazuje osób 6163.

Z Mielnicy nad Dniestrem piszą: W niedzielę 10 bm. odbył się tu festyn na dochód funduszu odbudowy starożytnego kościoła w pamiętnych Okopach św. Trójcy. Ruiny tej świątyni stoją stąd o mil parę i — da Bóg — wkrótce przestaną być ruinami. Festyn przyniósł czystego dochodu 150 koron. Aby kościół jeszcze przed zimą mógł stanąć pod dachem, potrzeba dalszych wpływów kasowych i dlatego należy przypomnieć ofiarnemu na takie cele społeczeństwu, że wszelkie datki na cel powyższy zbiera i przyjmuje komitet odbudowy kościoła w Okopach św. Trójcy do rąk przewodniczącego hr. Mieczysława Borkowskiego w Mielnicy (poczta loco).

Ze Zbaraża donoszą: Z ramienia wyższego sądu krajowego zjechał radca, który zamknął kancelaryę notaryusza Michała Hordyńskiego w Nowem Siole i zasuspendował go w urzędowaniu. Prowadzenie kancelaryi wkrótce będzie poruczone substytutowi. Przeciw p. Michałowi Hordyńskiemu toczy się śledztwo karne.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. Z Kalwaryi piszą pod d. 12 bm. Wczoraj przyjechał ks. dziekan Spiczka z Morawskiej Ostrawy, który przybywszy na czele wielkiej pielgrzymki Morawian, powitany został przez ks. kustosza Podworskiego serdecznemi słowami. Podczas posiłku ks dziekan Spiczka odpowiedział imieniem Morawian, a podziękowawszy za serdeczne przyjęcie, podniósł jako wielką zasługę zakonu OO. Bernardynów, iż wzmacniają wiarę katolicką, nietylko u swoich współziomków, ale i najbliższych węzłami braterstwa związanych Słowian. Ks. kustosz Podworski podniósł wielkie zasługi ks. prowincyała, który pomimo słabości, z całem sercem i wielkim zapałem pracował nad przygotowaniem jubileuszu. W końcu zabrał głos jeden z księży z Orawy (na Węgrzech) i w długiej, bardzo ładnej łacińskiej przemowie podniósł zasługi miejscowego konwentu, który tak wspaniałe uroczystości kościelne przygotowawszy, zaprosił wszystkich nietylko najbliższych, ale i dalszych sąsiadów. Głównie jednak zasłużył się i zdziałał to wszystko kustosz ks. Podworski, który z niezwykłą energią odnowił już cały klasztor, kościół, i prawie wszystkie kaplice.

W ciągu nocy i dzisiejszego przepołudnia napłynęły wielkie masy pątników, tak, że już miejsc nigdzie nie starczy. Ludzie śpią po strychach, a niezmordowani górale nasi, orawscy i ślązcy, spędzają noce na modlitwach pod gołem niebem lub na obchodzeniu dróżek. Wogóle dziś rano liczono ludu na przeszło 200.000 osób.

Dziś rano celebrował ks. biskup dr. Wałęga pontyfikalną sumę w asystencyi licznie zgromadzonego kleru. Po sumie wypowiedział kazanie ks. Karowski ze Ślązka. Po procesyonalnem odprowadzeniu ks. biskupa do mieszkania, odbył się wspólny obiad, do którego zasiadł ks. biskup, mając po prawej ręce przybyłego jeneralnego wizytatora Zakonu OO. Bernardynów ks. A. Rittnera, po lewej ks. dziekana Spiczka z Morawskiej Ostrawy. Obok zasiedli księża ze Ślązka, Morawy i Węgier, w końcu dalej reszta księży i zakonników w liczbie 205 osób.

Pierwszy toast wzniósł ks. prowincyał Dankiewicz za zdrowie ks. biskupa, dziękując mu za przybycie i przyczynienie się swemi modłami do podniesienia uroczystości Ks. biskup odpowiadając na toast podniósł, że choć naród polski stracił byt polityczny i niema swego króla, pozostała mu jednak królowa, i to Najłaskawsza, Najmiłościwsza Pani z pomiędzy wszystkich władczyń. Ta Najmiłościwsza Pani, która obrała sobie szczególnie umiłowane miejsce w Kalwaryi, ma jednak swój dwór i swoich dworzan. Dworzanami tymi są tutejsi zakonnicy OO. Bracia Mniejsi, którzy powierzoną mają pieczę przy tronie Maryi. Aby dostąpić nieraz łask szczególnych trzeba umieć pozyskać sobie względy dworzan, otóż i ks. biskup dziś zwracając się z prośbą do OO. zakonu, by w modłach swoich nie zapominali o nim i o owieczkach Jego, wznosi kielich na pomyślność zakonu, w ręce przewodnika ks. wizytatora, ks. prowincyała i ks. kustosza.

Następne zdrowia pili: Na pomyślność zakonu, by mógł rozpoczętego dzieła restauracyi kościoła, kaplic i dróżek dokonać — ks. Dudek z Bogumina, ks. kustosz Podworski na cześć księży śląskich, w końcu przybyły infułat opat zakonu Cystersów ks. Kolor za zdrowie tych następców dawnych prac swego zakonu, którego w kraju coraz mniej członków, a którego obecnie zastąpili inni Bracia zakonnicy.

W ciągu obiadu nadeszła depesza od ks. Monsignora Sikory.

*

Dzień próżniaka jest jak noc nieprzespana.
Dzień biedaka trudzi od wczesnego rana.

K. Ł.

Zmarli.

W Stanisławowie umarł ks. Seweryn Toroński, kanonik i kanclerz gr. kat. kapituły stanisławowskiej, przeżywszy lat 56.

W Bad Gastein umarł dr. Henryk Halban, były dyrektor kancelaryi izby poselskiej. Pod rządami hr. Taaffeego i hr. Badeniego, odgrywał dr. Halban ważną rolę polityczną. Pochodził z krakowskiej rodziny Blumenstocków, która później przyjąwszy chrzest św., zmieniła swe nazwisko na Halban. Był bratem profesora uniwersytetu krakowskiego, a stryjem profesora uniwersytetu czerniowieckiego dra Halbana.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 13 sierpnia 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +11·0, Tarnopol —·—, Lwów +10·3, Skole +13·6, Przemyśl +9·8, Tarnów —·—, Nowy Zagórz +7·8, Kraków —·—, Praga +10·7, Wiedeń +10·2, Semmering —·—, Budapeszt +12·4 Ischl +8·4, Riva +15·1, Tryest +17·5 Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

TRZY BAJKI.

III.

Paweł i Gaweł,

czyli najpiękniejszy czyn.

(Bajka swojska.)

Paweł był ogromnie szlachetny, ale to tak szlachetny, że byłby nawet sam tego nie zauważył, gdyby nie — Gaweł. Gaweł zaś nigdy nie odstępował Pawła i trwał przy nim, jak trwa cień przy człowieku, nawet tem silniejszy, im więcej blasku. Więc ile razy w piersi Pawła wezbrały szlachetne uczucia, Gaweł wynurzał się z nich właśnie jak cień w słońcu i wołał:

— Tyś szlachetny, o! tyś szlachetny!

Paweł w części się tylko cieszył z uznania Gawła — w części zaś cierpiał nad niem, gdyż zdawało mu się, że sama nawet szlachetność wietrzeje nieco, gdy się nią tak powiewa przed oczyma.

Gaweł jednak zabierał głos natychmiast i dowodził Pawłowi, iż fałszywy wstyd nigdy nie idzie w parze z siłą duszy, i że tylko kuropatwom przystoi kryć głowę pod własne skrzydło, nie zaś orłom.

Wówczas postanowił Paweł, nie wyrzekając się wcale poczucia własnej szlachetności, usprawiedliwić je tylko szlachetnemi uczynkami — i wnet począł w duchu ideę wielkiego dzieła. Gaweł przyklasnął zamiarowi Pawła.

— O tak! — wołał głośno — stworzymy dzieło wzniosłe, wielkie, nieśmiertelne!

Paweł wraz udał się do ludzi dobrej woli, przed którymi w słowach pełnych wiary i zapału czynił apostolstwo swego dzieła. Gaweł zaś żądał od nich w imieniu Pawła i na rachunek jego wielkiego dzieła uznania, zysków i zaszczytów. Gdy zaś Paweł strofował go za to, Gaweł znów podniósł głos.

— Nie oszczędności, lecz bogactwem natury takie, jak twoje, podbijają świat. Nie oglądaj się na to, co bierzesz, lecz co dajesz, i wierzaj mi, że cokolwiekbyś wziął — oddasz im stokrotnie.

Gdy zaś Paweł miał jeszcze skrupuły, Gaweł ukazał mu ukochaną kobietę i rzekł:

— Czyż nie powinieneś być dla niej oblubieńcem wspaniałym i hojnym, i czyżbyś nie pragnął pod nogi jej cisnąć wszystkiego, co ma świat?

Paweł, który w istocie ukochał był ukochaną nad życie, zamilkł przekonany. Gaweł zaś jął chełpliwie ukochanej Pawła wykazywać wszystko, co ten jej ofiarowywał.

— To ci dał — i to — i to jeszcze.

Zdarzyło się jednak, że rachunki zysków i zaszczytów, które Gaweł układał, przeważyły szalę zasług Pawła, a zarazem i miary cierpliwości ludzkiej. Ukochana zaś wzięła w obrzydzenie dary Pawła, których nie mogła używać inaczej, jak w chełpliwem wypominaniu Gawła.

Wówczas dzieło zachwiało się, a szczęście się zamroczyło w oczach Pawła. Paweł począł ratować się, pragnąc ocalić, co ukochał w życiu. Gaweł nie szczędził mu rad, ukazując coraz to nowe drogi ratunku. Lecz wszystkie te drogi i sposoby doprowadziły Pawła pewnej nocy do myśli o stryczku.

Gaweł przeląkł się nie na żarty.

— Nigdy — rzekł — nigdy nie pozwolę, aby człowiek tak szlachetny, pracujący nad takiem dziełem, zginął. To zbrodnia w obec społeczności!

Paweł słuchał pomimo woli, nie przestając jednak, aczkolwiek pomału, przymocowywać stryczka na ścianie.

Gaweł stawał się coraz wymowniejszym i rzekł wreszcie:

— Nie umrzesz sam: ten stryczek będzie i moją kaźnią!

Mówiąc tak pakował szyję do pętli wraz z Pawłem, przyczem jednak nieznacznie przysunął stołek tak, aby w chwili krytycznej módz go nogami dosięgnąć.

Gdy jednak pętla poczęła się zacieśniać i wyprężać, Paweł ostatnim wysiłkiem woli — odtrącił stołek.

Był to najpiękniejszy czyn Pawła.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Afrodyta.“** Leoncavallo pracuje obecnie nad „komedyą liryczną“ p. t. „Afrodyta“. Treści do owej „komedyi“ zaczerpnął kompozytor z utworu Piotra Louysa tak samo zatytułowanego.

* **Pamiętnik Taaffego.** *Budiwoj* donosi, że w niedalekim czasie wydane będą w druku pamiętniki b. prezesa gabinetu Edwarda Taaffego.

* **Sonaty Mozarta**. W czasie odnawiania biblioteki pałacu Buckingham w Londynie odnaleziono sześć sonat Mozarta, nigdzie jeszcze niedrukowanych, a uważanych za zaginione bezpowrotnie. Były one niegdyś ofiarowane w darze królowej angielskiej Wiktoryi I.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— W sprawie Loehninga donoszą niemieckie dzienniki konserwatywne: Naczelny prezes rejencyi poznańskiej, Bitter, otrzymał od ministra skarbu, barona Rheinbabena, jako bezpośredniego przełożonego Loehninga, polecenie, aby ze względu na stanowisko niezgodne z kierunkiem i intencyami rządu, nakłonił go do wniesienia podania o spensyonowanie. P. Bitter wszakże zupełnie samowolnie umotywował wezwanie p. Loehninga do ustąpienia z czynnej służby tem, że Loehning jako zięć byłego feldfebla jest niemożliwy na wybitnej posadzie dyrektora urzędu podatkowego i cłowego, zwłaszcza w Poznaniu. P. Bitter zresztą wdał się niedyskretnie do innej sprawy, wchodzącej w zakres ministra rolnictwa i skompromitował pewną wybitną osobistość. W skutek tego minister rolnictwa Podbielski uda się osobiście do Poznania, aby sprawę tę załagodzić. W pewnych kołach wymieniają p. Podbielskiego jako następcę p. Bittera. Słychać, że i baron Rheinbaben zamierza ustąpić z ministerstwa.

— Hr. Posadowsky w zastępstwie kanclerza rzeszy, zakazał rozpowszechniania w obrębie rzeszy niemieckiej, wychodzącego w Petersburgu tygodnika *Kraj* na przeciąg 2 lat. Zakaz ten spowodowany został tem, że *Kraj* w dniach 19 czerwca i 5 lipca br. przez sąd ziemiański w Poznaniu na podstawie § 41 i 42 k. k. zasądzony został na konfiskatę zu obrazę rządu.

— *Posener Zeitung* zapowiada otworzenie w Poznaniu „akademii“, naturalnie niemieckiej, z czterema wydziałami: handlowym, przemysłowym, technicznym i nauk przyrodniczych Ustanowionych ma być 5 profesorów i 2 lektorów. W przyszłorocznym etacie, jak zapewnia *Posenerka*, figurować już będzie odnośna pozycya. Podobno i kobiety będą mogły słuchać wykładów, które rozpoczną się w roku przyszłym.

— Majętność Żegrowa, obszaru 489 ha. nabyła komisya kolonizacyjna za 550.000 mr. — Również donoszą, że p. S. Moszczeński prowadzi układy z komisyą kolonizacyjną o sprzedaż jej majątków Kołybki 471 ha. i Rakowa 322 ha.

Przeciw Niemcom w Królestwie?

Dziennik poznański pisze: *Nowoje Wremia* zamieściło korespondencyę w sprawie szybkiego przechodzenia ziemi w Królestwie Polskiem w ręce Niemców, obcych poddanych. Organ petersburski pisze, że jeśli nie będą przedsięwzięte jakiekolwiek środki przeciw wzmożeniu się skupowania majątków polskich, w niedługim czasie wszystkie ziemie w guberniach zachodnich przejdą do rąk obcokrajowców. *Nowoje Wremia* wypowiada się za koniecznością zabronienia już teraz nabywania ziemi w Królestwie Polskiem przez żydów i Niemców. Tyle *Nowoje Wremia*.

Przyznajemy otwarcie, że na razie nie wierzymy, by rząd rosyjski zechciał przeprowadzić to, czego żąda najpoczytniejsze pismo rosyjskie. Ono samo przez długi czas swego istnienia, widząc wszędzie tylko „intrygę polską“ i popierając germanofilską politykę Katkowów i Pobiedonoscewów gnębienia Polaków, zapomniało o niemieckim „Drang nach Osten“, zapomniało, że niemczyzna falą toczyła się w granice caratu i że dziś ona zajmuje nie tylko wielkie obszary ziemi w sercu Rosyi, ale że dzięki ślepocie rządu rosyjskiego potrafiła osiedlić się według systemu widocznie dobrze obmyślanego szerokim pasem nad wszystkiemi kolejami przyszłego teatru między Rosyą a Niemcami.

Więc nie wierzymy, żeby rząd rosyjski zdobył się na seryo na oczyszczenie kraju i przedewszystkiem swej hierarchii z żywiołu niemieckiego. Musi dopiero Rosyę spotkać wielka klęska, żeby się wyleczyła z swej szkodliwej dla całej sprawy sławiańskiej polityki wysługiwania się niemczyźnie.

Po wypadkach rewelskich powinni sobie wszyscy marzyciele i ideolodzy, nie tylko polscy, więcej niż kiedykolwiek powiedzieć: „point de reveries“, a jako hasło wywiesić: „bądźmy sobą i liczmy tylko na własne siły“!

Do dziś zresztą Niemcy zajmują w hierarchii urzędniczej w Rosyi najwyższe stanowiska, pełno ich na najważniejszych urzędach w Pe-

tersburgu i w Królestwie Polskiem, a choć niby są prawosławnymi i mówią po rosyjsku, w duszy są Niemcami i pracują na rzecz wielkiego i jeszcze bardziej powiększyć się mającego „Vaterlandu". Znaną jest też rola, jaką w Petersburgu odgrywa dyplomacya niemiecka, jak ta dyplomacya zawsze ze skutkiem wygrywała „kozerę polskiej sprawy", aby dyplomacyą rosyjską wodzić na pasku i trzymać ją w szachu przed ewentualnemi zakusami antiniemieckiemi.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 14 sierpnia. Koerber odjechał dziś przedpołudniem do Ischlu.

Budapeszt 14 sierpnia. *Magyar Orszag* donosi, że podczas konferencyi dra Koerbera z p. Szellem, przyszło do zupełnego porozumienia w sprawie ugody austro-węgierskiej, którą można uważać już za zupełnie załatwioną.

Wiedeń 14 sierpnia. (Tel. pryw.) Dr. Koerber odjechał dziś do Ischlu, zaś jutro przybędzie tam także Szell.

Przy konferencyach w Ratot co do taryfy cłowej i ceł dla materyałów surowych nie osięgnięto porozumienia i dlatego, jak się zdaje, cesarz poleci obu prezesom gabinetów podjąć ponowne rokowania.

Nowy trust.

Londyn 14 sierpnia. Dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że zawiązał się tam nowy trust z kapitałem zakładowym 120 milionów dolarów, z firmą Cormach i Sp. na czele, dla wyrobu narzędzi rolniczych najnowszych systemów, a specyalnie żniwiarek.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Lyon 14 sierpnia. Od wyroku sądowego, mocą którego miały być usunięte pieczęcie urzędowe z budynku szkoły kongregacyjnej w St. Charles, wniósł prefekt sprzeciw do jeszcze wyższej instancyi, opierając się na kwestyi kompetencyi. Prefekt na razie zarządził, aby pieczęcie pozostały, aż nadejdzie wyrok apelacyjny.

Wiedeń 14 sierpnia. (Tel. pryw.) Prasa niemiecka w Berlinie i Monachium bardzo ujemnie wyraża się o znanej depeszy cesarza Wilhelma do ks. regenta Luitpolda (patrz Rozmaitości).

Wiedeń 14 sierpnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Helsingsfors, że towarzystwo tamtejsze dla budowy maszyn z powodu braku zamówień uwolniło 700 robotników. To samo pismo donosi z Petersburga, że w rozmaitych stronach państwa rosyjskiego fabryki uwalniają wielu robotników dla braku zamówień.

Mesina 14 sierpnia. Na wybrzeżu kala bryjskiem wydobyto drugi okręt, jak się zdaje, francuski, który prawdopodobnie zatonął w wojnie hiszpańsko francuskiej w r. 1676.

Rzym 14 sierpnia W niedzielę w Watykanie odbędzie się wielka uroczystość jubileuszowa papieska, poczem papież odbędzie „cercle".

Petersburg dnia 14 sierpnia. *Invalid* donosi, że manewry w gubernii kurskiej odłożono na rozkaz cara do 11 września (miały się odbyć 4 września).

Rozmaitości.

Ω **Stulecie chodników miejskich.** Któżby sobie pomyślał, że chodniki (*trottoirs*), bez których nie można sobie wyobrazić miejskiego życia ulicznego, nie istnieją dłużej niż od 100 lat. Francuskie dzienniki rozpisują się o tym „jubileuszu". Podajemy niektóre szczegóły o trotoarach, zaczerpnięte z paryskiego *L' Echo de Paris*: Przed zaprowadzeniem chodników wymijali się przechodnie, jak chcieli. Brukowano ulice w całej ich szerokości. Gdy jeszcze ruch kołowy był niewielki, można się było bez trudności obchodzić bez trotoarów. Dopiero gdy ruch kołowy znacznie się wzmógł, musieli przechodnie wysilać się na jak największą przytomność i zręczność, aby nie dostać się pod koła, lub uniknąć obryzgania się błotem. Słyszano też ustawiczne skargi i narzekania W żadnem jednak mieście nie przyszło rajcom na myśl, by na ulicach i placach odgraniczyć pewną część brzegów wyłącznie dla przechodniów i tym sposobem uchronić ich od wypadków. Jeden tylko „Pont-Nenf" w Paryżu miał coś podobnego, ponieważ jednak Ludwik XIII. nałożył opłatę za używanie chodnika, szersza publiczność zeń nie korzystała. W ruchliwym Paryżu przez dłuższy czas przemyśliwano nad sposobem założenia trotoarów, nie wiedziano tylko jak je budować. W r. 1782 ukończono budowę Odeonn, gdzie się rozgościła Comédie Française. Wieczorami tłumy publiczności i mnóstwo powozów gromadziło się dokoła Odeonu. Wówczas to zarząd miasta zarezerwował po prawej i lewej stronie rue de Tournon dla przechodniów wązkie, brukowane chodniki. Ułożono wtedy krawężniki z ciosowego kamienia, a właściwy chodnik pokrywały małe płyty z piaskowca; takież trotoary otrzymały: boulevard des Italiens i rne de Lonvois ze względu na budujące się tam teatry. Były to jednak tylko sporadyczne wypadki. Generalny dzierzawca podatków, De Laborde, który budował Chaussée d' Antin, postanowił ułożyć trotoar wzdłuż całej ulicy Le Pelatier. Laborde był w ogóle człowiekiem bardzo praktycznym, a zarazem dobroczynnym Zakładał szpitale, ofiarował 12 milionów Amerykanom na czas wojny o niepodległość, zasilał około 30 zakładów humanitarnych, wypłacał corocznie 24000 liber jako jałmużnę dla nbogich, zarządzał całkiem bezinteresownie majątkami Voltaire'a. Skutkiem wrodzonej skromności nie chciał przyjąć ofiarowywanego mu przez króla tytułu markiza. Założył całą nową dzielnicę, i postanowił w niej „dla wygody tych, których nie stać na powozy" wszystkie nlice otoczyć chodnikami. Tymczasem nastała rewolucya i w jej zamęcie zacny ten filantrop utracił głowę pod ciosem gilotyny. Wszystkie jego piękne plany z chwilą śmierci zostały unicestwione; nikt się nie zajął wprowadzeniem ich w życie. Sprawa brukowania ulic poszła też w zapomnienie. Dopiero w r. 1802 praktyczny i pomysłowy prefekt departamentu Sekwany, De Frochot rozpoczął w całym Paryżu budować dzisiejsze chodniki. A zatem w tym roku upływa stulecie od czasu zaprowadzenia po miastach chodników. *Trottoir* było to dawniej miejsce, po którem przechodnie chodzili po wybrzeżach Sekwany. W potocznej mowie lub po przenośni chodnik był uważany za drogę rozmyślań i szczęścia. Jeżeli dawniej mówiono: *Cette fille est sur le trottoir*, to znaczyło to, że ta panna jest do wzięcia (na wydaniu), że oczekuje męża. Wyraz ten stracił z czasem swe pierwiastkowe znaczenie. Gdyby dziś panna na wydaniu czekała na męża na... trotoarze — niewątpliwie musiałaby bardzo dłnge czekać. *W. K.*

Ω **Zamach na dyrektora fabryki**. Z Oedenburgn donoszą: Na dyrektora cukrowni w Stegendorf Negro, wczoraj wieczorem, gdy siedział wraz z rodziną na werandzie swego domu przy kolacyi, strzelono sześć razy; żaden z strzałów go nie trafił. Zamachu, który tu wywołał wielkie wzburzenie, mieli się dopuścić wydaleni z fabryki robotnicy.

Ω **Cesarz Wilhelm i ks. regent bawarski Luitpold**. Biuro Wolffa dowiaduje się z Monachium: Cesarz Wilhelm i ks. regent bawarski Luitpold wymienili między sobą następujące depesze:

Cesarz Wilhelm telegrafował do ks. bawarskiego ze Swinemünde 10 bm.: Powróciwszy właśnie z mojej podróży czytam z największem oburzeniem o odrzuceniu sumy, jakiej żądałeś na cele sztuk pięknych. Pospieszam wyrazić ci najgłębsze oburzenie z powodu tej wielkiej niewdzięczności, której ten fakt jest dowodem tak względem domu Wittelsbachów wogólności, jak i względem twej dostojnej osoby, któryś zawsze przyświecał przykładem w podnoszeniu i popieraniu sztuki. Zarazem proszę cię, abym mógł służyć ci sumą, jakiej potrzebujesz, aby w pełnej mierze dokonać zadania, któreś sobie wytknął na polu popierania sztuk pięknych. Podp. *Wilhelm*.

Ks. Luitpold odpowiedział, jak następuje: Pospieszam wyrazić ci najserdeczniejsze podziękowanie za twe gorące współczucie dla moich i domu mego dążeń na polu sztuki i za twą wspaniałomyślną propozycyę. Zarazem cieszy mnie, że mogę ci donieść, iż wobec ofiarności jednego z członków mojej rady państwa, który sumę odrzuconą złożył do dyspozycyi, rząd mój będzie mógł wiernie tradycyom mego domu i mego narodu pielęgnować bez przerwy sztukę jako jedno z najszczytniejszych moich zadań. Podp.: Jagdhaus Fischbach 11 sierpnia, *ks. Luitpold bawarski.*

Ω **Królestwo do sprzedania**. Z ogłoszenia licytacyi w jednem z kolonialnych pism niemieckich okazuje się, jak łatwo można zostać „królem wyspy". Jest mianowicie do sprzedania królestwo, składające się z wysp na morzu Południowem. W r. 1896 umarł na Ponape sławny podróżnik, Jan Stanisław Kubary i spadek po nim został obecnie wystawiony na sprzedaż w drodze licytacyi, która ma się odbyć 18 kwietnia 1903 r. w gmachu urzędowym w Ponape, na jednej z wysp wchodniokarolińskiego archipelagu. Posiadłość, przeznaczona na sprzedaż licytacyjną, składa się: 1) z wyspy Taatik, posiadającej wartość ze względu na poręby drzewne, lecz nienadającej się dla osiedlenia, oszacowanej na 500 m., posiadającej około 800 hektarów powierzchni, 2) wyspy Japutik lnb Paitik na północ od portn, około 6 hekt. powierzchni, nadającej się na siedlisko handlowe, oszacowanej na 1,000 m., 3) z posiadłości Mpomp o powierzchni 800—900 hekt., położonej na północ od spławnej rzeki Jokola, nadającej się do celów rolniczych. Posiadłość ta jest niezamieszkana dotychczas i nie pomierzona. Suma szacunkowa wynosi 15,000 m.

Zdaje się, że licytantów zgłosi się nie wielu, jakkolwiek mogą działać przez upełnomocnionych zastępców, ponieważ warunki komunikacyjne wystawionego na sprzedaż królestwa, są nader niewygodne; brak im połączeń tak okrętowych jak i telegraficznych.

Ω **Obrazek współczesnej Francyi**. Wczesnym rankiem udała się pani Mac-Mahon w towarzystwie dwóch strzelców do budynku szkolnego. Oczekiwały już tam na swoją protektorkę cztery siostry, zakonnice św. Józefa i dwie dziewczynki-sieroty, stałe pensyonarki zakładu. Strwożone siostry opowiedziały pani Mac-Mahon, że spodziewają się lada chwila przybycia komisarza. Pani Mac-Mahon uspokoiła je, jak mogła, powołując się na to, że przecież budynki szkolne są jej własnością i że wolno jej wychowanie kilku sierot powierzyć komu sama uzna za właściwe.

Zaczem wszystkie kobiety poklękały przed krucyfiksem, modląc się żarliwie o ratunek przed tą niespodziewaną klęską.

Około godziny 9 wśród tłumu wioskowego, otaczającego budynek szkolny w milczeniu, wśród kobiet z cicha płaczących, uczynił się ruch. Niebawem też rozległ się dźwięk rogu, sygnał przybycia władz.

I oto oczom zgromadzonych ukazał się orszak dziwaczny, złożony z 50 żandarmów, ślusarza z wytrychami, 2-ch komisarzy policyi oraz kroczącego na ich czele podprefekta Podprefekt był prawie zielony ze strachu, mimo, iż żandarmi mieli ostre ładunki w karabinach i że po krótkiej chwili poza płotami krzewami ukazała się draga półsetka żandarmów. Gdy tak siła zbrojna wzięła we dwa ognie bezbronną ludność, podprefekt zawezwał „obywateli" do spokojnego zachowywania się. Zamknięte i zaryglowane drzwi szkoły zostały wyłamane i siostry wraz z sierotami wywleczone na ulicę. Sama pani Mac Mahon pozostała w głębi szkoły, oświadczając, że nie wyjdzie z własnego domu inaczej, jak wyprowadzona przemocą. Podprefekt zażądał, żeby pani Mac Mahon podpisała papier, zobowiązując ją pod przysięgą do nieprzyjmowania więcej w swoim majątku żadnych zakonnic. Pani Mac Mahon podpisu odmówiła.

Wówczas podprefekt zwrócił się do żandarmów z rozkazem wyprowadzenia pani Mac-Mahon z domu i opieczętowania drzwi. W pierwszej chwili żaden z żandarmów nie ruszył się na komendę. W końcu wystąpił naprzód brygadyer i z głębokim ukłonem podał ramię pani Mac-Mahon,

Pani Mac-Mahon uznała zapewne ten akt galanteryi żandarmskiej za pierwszą oznakę przemocy fizycznej i wyszła ze szkoły.

Obrazek ten odmalował się w pamięci zgromadzonych nie gdzieindziej jak w Sully, w departamencie Saone-et-Loira, w zepnlice f tancuskiej w roku pańskim 1902.

Wyznanie trucicielki.

Straszliwy *document humaine* pojawił się niedawno w paryskiem wydaniu *New-York Heralda.* Są to wywnętrzania się, rodzaj długiej spowiedzi dozorczyni chorych, Jane Toppan, która w swym zawodzie struła nie mniej, jak 31 osób. Wyznania owe ułożyła Toppan przed przeniesieniem jej z więzienia nowojorskiego Barnstable do domu obłąkanych w Faunton. Oto własne słowa trucicielki:

— Radzono mi, abym się przyznała do zamordowania 31 osób, przezemnie otrutych. Lecz ja wymyślałam coś lepszego: oto udałam chorą umysłowo. Myślałam, że po pewnym czasie będę mogła być uznaną za uzdrowioną i że odzyskam wolność.

Przez 15 lat byłam dozorczynią chorych i wiem, jak z lekarzami się obchodzić. Wzięta na obserwacyę mówiłam zrazu, jak i inni obłąkani, badani przez lekarzy-rzeczoznawców, że nie jestem chorą umysłowo. Gdy zaś oświadczyłam, że zabiłam cztery osoby w ciągu 52 dni, i że trzykrotnie ogień podłożyłam, wówczas jeden z lekarzy, rzekł do mnie:

— Jane Toppan, jesteś obłąkaną, skoro coś podobnego uczyniłaś.

Lecz ja trwałam przy swojem, twierdząc, że jestem zdrową na umyśle. Wówczas to konsylium lekarskie uznało, że mam pomieszanie zmysłów. Stało się więc to, czego usilnie pragnęłam. Jestem sprytniejszą od nich wszystkich.

O śmierci rodziny Davis opowiada Toppan, co następuje:

— W czerwcu zeszłego roku odwiedziła mnie w Cambrigde mrs. Alden P. Davis. Dłużnam jej była pieniądze, chciałam więc ją z drogi usunąć. Gdy przybyła do Cambridge, była bardzo wyczerpaną, opowiadała, że w drodze upadła, zemdlała i musiano ją znaieść do pociągu. Po kilku godzinach przyszła do siebie. Opowiadanie to było mi na rękę, gdyż uśmierciwszy ją, mogłam twierdzić, że p. Davis umarła na wadę serca. Sprowadziłam ją do domu przy ulicy prezemnie zamieszkiwanej. Podałam mrs. Davis śniadanie i gorzką wodę z morfiną; następnie wyszłyśmy obie. P. Davis w drodze zemdlała. Z trudem więc sprowadziłam ją do domu, położyłam do łóżka i dałem jej drugą małą dawkę. W rzeczywistości była ta pani chora na cukrzycę, a był czas, kiedy przez 10 dni walczyła ze śmiercią. Na mój telegram przybył kapitan Davis z rodziną, a ja im powiedziałam, że upadek chorobę pogorszył. Dnia 4 lipca 1901 mrs. Davis zmarła, skutkiem działania morfiny, i została pochowaną w Cataunet

Jane Toppan opowiada dalej, że była na pogrzebie swej ofiary, że potem mieszkała w Jakin Cottage wraz z kapitanem Davisem, jego córką, mrs. Gorgon i mrs. Irving Gibbs. Chcąc, by jej skrypta dłużne, w tym domu się znajdujące, zniknęły bez śladu, podpaliła dom. Kapitanowi udało się stłumić pożar, a Jane Toppan dla odwrócenia od siebie podejrzenia, pomagała gasić ogień. Następnie postanowiła uśmiercić mrs. Gordon, która trapiła się chorobą dziecka.

Trucicielka kochała to dziecię; myślała więc, że gdy matkę dziewczynki ze świata zgładzi, ona zostanie jej matką i skłoni małą Harry Gordon do kochania jej.

Dla wykonania szatańskiego planu podała pewnego wieczora mrs. Gordon wodę mineralną z morfiną i pielęgnowała ją troskliwie, gdy ją siły opadały. Mrs. Gordon zmarła 29 lipca, a Jane Toppon była i na jej pogrzebie.

Teraz myślała nad uśmierceniem kapitana. Początkowo sądziła, że on ożeni się z nią po śmierci żony. Do tego jednak nie przyszło. Pewnego razu pojechał p. Dawis do Bostonu i wrócił bardzo znużony, gdyż panowały wtedy wielkie gorąca.

Toppon podała mu w herbacie truciznę tak silną, że kapitan zmarł tej samej nocy. Pochowano go obok żony i córki.

Pozostał jej wreszcie ostatni żyjący członek tej nieszczęśliwej rodziny, w osobie mrs. Gibbs, której otrucie spowodowało wykrycie zbrodniarki i uwięzienie jej. Minnie Gibbs była dla niej najlepszą przyjaciółką, ale Jane Toppan pragnęła poślubić jej męża. Minnie była wprawdzie zazdrosną o męża, lecz miała o niej dobre wyobrażenie. Zbrodniarka otruła swą ofiarę w czasie wspólnej wycieczki. Gdy przywieziono chorą do domu, Toppan opierała się sprowadzeniu lekarza, i zajęła się sama pielęgnowaniem chorej, chcąc ją otruć do reszty. Podawała zawsze tę samą truciznę, lecz w rozmaitych dawkach, i w różny sposób, a była tak przezorną, że przez długi czas nie zwróciła na siebie podejrzenia. Toppan twierdzi, że większość lekarzy nie przedsiębierze dokładnego badania zwłok przed wystawieniem karty zejścia. W wypadkach, gdy Toppan truła ludzi podawali lekarze jako przyczynę śmierci: chorobę sercową, diabetis, osłabienie itd.

W rodzinie Brigham sprzątnęła ze świata trzy kobiety, spodziewając się, że mr. Brigham się z nią ożeni. On się z nią nawet zaręczył, atoli gdy już termin ślubu miał być postawiony, Brigham oświadczył jej, że się ożeni z inną kobietą. Wówczas trucicielka usiłowała i jego pozbawić życia, gdy jednak skutkiem zjawienia się detektywa usunął ją z domu, przekonała się, że wszystko dla niej stracone. Zażyła więc trucizny podawanej innym; wszelako lekarz usunął niebezpieczeństwo. Także zamiar popełnienia samobójstwa przez powieszenie się, nie udał się jej.

— Wreszcie — mówi — opowiadam to wszystko, aby umysłowi swemu ulżyć; denerwują mnie teraz wspomnienia, gdy jestem samotną. Atoli płakać nie mogę. Mimo tego mam serce. Raz tylko zapłakałam: gdy mi pewien przyjaciel przysłał niezapominajkę do więzienia. Kwiat ten przypomniał mi pierwszego ukochanego. Gdy ten się odemnie odwrócił, zmieniła się moja natura. Jeszczem się śmiała, ale nauczyłam się nienawidzieć. Mimo tego lubię ludzi i chętnie ich pielęgnuję. Nie jestem wcale morfinistką, gdyż dobrze znam straszne skutki morfiny. Zabijam ludzi, by usuwać ich z drogi. Gdybym była wyszła zamąż, nie zgładziłabym była ze świata tylu ludzi, miałabym bowiem męża, dzieci i ognisko rodzinne. *Dr. W. K.*

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 14 sierpnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·90 do 7·25, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 5·90 do 6·10. owies obroczny got. 8·— do 8·30, na term. 5·25 do 6·—, jęczmień nowy 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·75 do 6·—, rzepak na term. 9·75 do 10·—, lnianka — — do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·25, stara 6·25 do 6·80, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czer. nowa 42·— do 48·—, biała 50·— do 65·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·75 do 8·—.

Ruch ograniczony, obroty przeważnie lokalne, ceny notują więcej nominalnie.

Sprawozdanie targowe

lwow. Izby kupieckiej.

Pszenica prima 7·15 do 7·30, średnia 0·— do 0·—, żyto prima 6·10 do 6·25, średnie 0·— do 0·— jęczmień browarny prima 5·75 do 6·—, pastewny 0·— do 0·—, owies dworski 7·50 do 7·75, chłopski 0·— do 0.—, kukurudza prima 5·— do 5·25, średnia 0·— do 0·—. Nasiona olejne: rzepak zimowy 9·50 do 9·75, len 0·— do 0·—, siemie 9·— do 9·25, koniczyna czerw. prima 48 do 50·—, średnia 0·— do 0·—, biała prima 60·— do 65·—, średnia 0·— do 0·—, szwedzka 0·— do 0·— tymotka 0·— do 0·— anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Nasiona strączkowe: groch do gotowania 8·— do 8·50, groch pastewny 0·— do 0·—, bobik koński 4·75 do 5·—, wyka 5·50 do 5·75, otręby 3·50 do 3·75, chmiel za 56 klgr. —·— do —·—, spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 36·— do 36·25, loco stacye Tarnopol-Brody 33·75 do 34·—, loco stacye Sokal-Jarosław 34·25 do 34·50, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 33·25 do 33·50, lnianka —·— do —·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —·— do —·—.

Wiedeń dnia 14 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·99 do 7·—, na wiosnę 7·33 do 7·34, żyto na jesień 6·18 do 6·19, na wiosnę 6·48 do 6·49, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·25 do 5·26, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·29 do 5·30, owies na jesień 5·66 do 5·68, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·75 do 10·85, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: niepewne.

Wiedeń dnia 14 sierpnia. Cukier (silnie) 16·90 do 17·—. Nafta galicyjska 31 — do 33·70. Spirytus 39·80 do —·—.

Budapeszt dnia 14 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·08 do 7·09, na październik 6·76 do 6·77, żyto na październik 5·91 do 5·92, na kwiecień 6·17 do 6·18, owies na październik 5·35 do 5·36, na kwiecień 5·60 do 5·61, kukurudza na sierpień 4·84 do 4·85, na maj 5·01 do 5·02, rzepak na sierpień 10·50 do 10·60.

Oferty dobre.

Chęć kupna dobra.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: pochmurno.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 14 siepnia. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 6 minut 5 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 685·25, węg. zakładu kred. 729·—, Anglobanku 276·—, Unionbanku 540·—, Banku dla krajów koronnych 421·—, Bankvereinu 456·—, Bodencreditu 928·—, Gal. Banku hipot. 543·—, kolei państwowych 710·—, kolei południowej 67·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 465·50, kolei północnej 5660·, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 399·—, Rima Muranya 499·—, praskiego towarz. żel. ——.—, fabryk broni 330·—, tureckie tytoniowe —·—, oblig. węg. indemniz. 97·60, renta majowa 101·85, austr. renta koronowa 99·80, węg. renta koronowa 97·85, 56-let. listy tow kredyt. ziemsk. 96·40, 4-procent. listy banku krajowego 97·10, 4½-procent. listy banku krajow. 101·10, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·10, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·20, losy tureckie 110·50, marki 117·08, rubie 253.—.

Berlin d. 14 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 69·80, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Paryż d. 14 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·75, Mąka 29·85.

Frankfurt d. 14 sierpnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 215·60 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 153·50, Laura 182·60.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

3

Ksiądz w najnowszej poezyi polskiej

Studyum społeczno-literackie.

(Ciąg dalszy)

Że ksiądz jakiś upadnie, to się zdarza, bo księża są ludźmi i patentu na bezgrzeszność nie mają. Ale aby ksiądz wierzył w gusła i zabobony, w dziwnego rodzaju ślepe przeznaczenie, by sądził, że nie może przebłagać sprawiedliwości boskiej inaczej, jak tylko przez jakieś ofiary pogańskie na stosach, to się mogło uroić tylko w głowie p. Wyspiańskiego.

Przyznajemy również, że zdarzają się zabobony po wsiach, tak jak bywają z innych powodów wśród inteligencyi niewierzącej. Ale żeby lud chrześcijański uparcie wierzył w takie właśnie zabobony, jak autor przedstawia, a nie w boskie miłosierdzie, to się z prawdą mija kompletnie. By ludzie tego pokroju, jak „Młoda" mieli na tyle głupoty w sobie z jednej — i na tyle ducha ofiarności z drugiej strony, nie można sobie wyobrazić.

Nadto niezgodne to z prawdą życiową, aby sołtys z gromadą całą dawali proboszczowi upomnienia. Gdyby się było coś podobnego stało z księdzem, jak poeta w „Klątwie" przedstawia, to źli parafianie zapewne zaraz pisaliby listy do *Naprzodu*, *Kuryera Lwowskiego*, *Przyjaciela ludu*, do *Słowa Polskiego*, *Nowej Reformy* itp. pism, które cieszą się, gdy podobna im się trafi, coś w guście historyjek a la „Klątwa", a lepsi parafianie wiedzieliby o tem, że biskup jest od tego, by księży upominał, a niepoprawnych usuwał. A co wie każdy nieco światlejszy a uczciwy chłop na wsi, o tem poeta widocznie nie wie. A więc z prawdą życiową tragedya się mija i z tego punktu wiele jej brakuje do tego, by ją nazwać dobrym utworem literackim, dobrą tragedyą.

A ze strony etycznej? Pomijamy już kwestyę zabobonów, samobójstwa etc. Weźmy tylko księdza na uwagę. Dajmy na to, że znalazł się ksiądz tak nieszczęśliwy, upadły, lub wreszcie nikczemny: czy godzi się poecie, który bądź co bądź przecież jest katolikiem, robić z niego bohatera poematu?

Po co odbierać chleb żydom i socyalistom, którzy wzięli sobie za zasadę oczerniać i wyszydzać księży? po co robić im konkurencyę? Małoż ma artysta-poeta tematów innych, małoż innych nowości, by koniecznie miał nad stanem duchownym się znęcać, stan duchowny poniżać? A czyż to nie jest poniżeniem stanu duchownego przedstawiać księdza-rozpustnika jako typ księdza, jako typ proboszcza?

Nikt zaś nie zaprzeczy, że za typ księży chce poeta uważać owego księdza, gdyż nikt na bohaterów dramatu nie bierze osób, które nie przedstawiają typów! Jak nikt np. chcąc przedstawić poetę w jego uczuciach, pojęciach, w jego życiu, nie weźmie za bohatera wierszopisa karmelkowego, chyba że chce dać karykaturę poety — jak nikt, chcąc pokazać typ lwa, nie pokazuje lwa kulawego, ślepego, chorego, bez nogi lub bez grzywy, bo to nie są typy, jeno wyjątki albo karykatury — tak nikt, kto chce przedstawić kapłana w jego życiu kapłańskiem, duszpasterskiem, nie powinien za wzór brać sobie księdza-rozpustnika, pełniącego mimo to urząd proboszcza.

Ale powie mi kto, że przecież poeta nie przedstawia tu księdza jako księdza, lecz chodzi mu o człowieka, o walkę wewnętrzną obowiązku z uczuciem i z namiętnościami. Kto tak myśli, błędnie myśli.

Ksiądz w tym dramacie nie da się odłączyć od człowieka i poecie nie chodziło o człowieka, tylko o księdza. Przedstawia go bowiem poeta upominającego z obowiązku swych parafian: dziewkę i parobka, by nie żyli w nieprawym stosunku, które to upomnienie ma taki skutek, że upomnieni wytykają księdzu jego pod tym względem braki. A więc poeta chciał wyśmiać kapłana jako kapłana, który upomina, a sam źle czyni.

Przedstawia dalej poeta kapłana w stosunku poniekąd urzędowym do sołtysa i gromady a więc znowu nie jako człowiek, w oderwaniu od jego kapłaństwa, lecz jako kapłana. Zaś o walkę wewnętrzną w duszy księdza mało poecie chodziło, bo tej walki nie widać, gdyż biadań księdza nad swą dolą lub jego pragnień uratowania dziatek nie można jeszcze nazwać walką wewnętrzną. A więc nie człowieka nieszczęśliwego, nie człowieka we walce między obowiązkiem a uczuciem przedstawił nam p. Wyspiański w „Klątwie", ale księdza, ale proboszcza, który jest obłudnikiem, rozpustnikiem i księdzem zarazem. Toż słusznie powiada prof. Antoni Mazanowski*): „Tragedya Wyspiańskiego p. t. „Klątwa" z tematu, jakby na agitacyę socyalistyczną robiona, bo na występku księdza osnuta". A dalej: „Nie chodzi poecie ani o wewnętrzną walkę duszy księdza, ani „Młodej", spowodowaną występkiem: natomiast poeta chciał zaznaczyć z naciskiem jak gdyby jakiś fatalizm winy i kary, ścigającej nieubłaganie i z pewnego rodzaju ślepą, nawet nieco bezmyśiną natarczywością nietylko jednostki ludzkie występne, lecz także całe rzesze ludzi od tych jednostek duchowo zawisłe". Bardzo trafne są również te słowa cytowanego krytyka: „Wyspiański popełnił błąd, przenosząc akcyę tragedyi w czasy współczesne do miejscowości znanej, pośród lud chrześcijański — i roztaczając nad całą akcyą okropną grozę rozgniewanego — jakiegoś bóstwa, które za winę jednostki srogo karze mnóstwo ludzi, które łaknie ogniowych ofiar, pochłania dzieci i „Młodą" — i zaprawdę niewiadomo, czy się tem nasyca i ucisza". (Ibidem). Co ksiądz katolicki robi wśród pojęć pogańskich i jak może istnieć ksiądz katolicki z pojęciami całkiem pogańskiemi, doprawdy trudno zrozumieć i coś podobnego tylko p. Wyspiański może sobie wyobrazić.

Że kapłan upadły znajduje się w sytuacyi bardzo tragicznej, wierzę, ale sytuacya ta pod każdym względem nie nadaje się do tego, by ją wyzyskiwać na scenie. Podłem byłoby dziecko, które sobie z wad i upadków ojca czyni zabawkę, a jakże nazwać katolika, który szydzi z wad i upadków kapłanów, tych ojców duchownych ludu wiernego? a podobno p. Wyspiański pochodzi z rodziny katolickiej i wiary ojców się nie wyparł. Zresztą co za cel podobną tragedyę pisać? Jakaż tendencya moralna? Czy kapłanów może p. Wyspiański chce uczyć, jakimi być powinni? Jeżeli tak, to tylko mielibyśmy dla niego uczucie politowania. A jeśli nie tak, to po co ta „Klątwa", na co ona? Przecież człowiek rozumny nic bez celu nie robi, nie pisze! Czy może „Klątwa" ma na społeczeństwo wpłynąć dodatnio? Cóż w niej dodatniego pod względem moralnym, etycznym?

Wszak nawet główny winowajca, kapłan, uchodzi bezkarnie, a giną dziatki niewinne i „Młoda"! Celem więc p. Wyspiańskiego było tylko wyśmiać, wyszydzić, zbazgrać kapłanów polskich, celem „Klątwy" jest osłabić w polskich sercach poszanowanie dla sukni duchownej, poniżyć i podeptać powagę kapłańską. — Jeśliby bowiem był inny cel „Klątwy", jeśliby się już koniecznie podobał tak bardzo Wyspiańskiemu tragiczny moment upadku kapłana, czyż niestety nie znalazłby dość osobistości historycznych, gdzieby ten cel bez poniżenia kapłanów, a w szczególności polskich, mógł osiągnąć? Czyż nie mógłby sobie wziąść np. Aryusza, Focyusza, Zwinglego, Lutra, Hussa, Siemiaszkę, lub innych historycznych kapłanów-apostołów czy heretyków, którzy odpadli od wiary katolickiej, złamali śluby kapłańskie i rzeczywiście żyli niemoralnie — i wykazać na nich karę Bożą? W tych duszach była dopiero naprawdę straszna walka, straszna tragedya, a że to były zdolności wyjątkowe, a przytem ludzie odpadli od wiary a historyczni, zyskałby poeta moment tragiczny a nie rzuciłby cienia na żyjących polskich kapłanów. Cel sam takiej tragedyi byłby moralny, t. j. że P. Bóg za łamanie ślubów karze. Ale p. Wyspiański nie dorósł może do tego i pisząc o kapłanach, przedstawiając kapłana, co najwięcej potrafi napisać poetyczny paszkwil na księży.

II.

Mało jednak było p. Wyspiańskiemu przedstawić księdza rozpustnika. Trzeba było jeszcze dać socyalistom ilustracyę do ich twierdzeń, że księża, — to lichwiarze, to wyzyskiwacze ludu, że księża, — to prostacy. I tak też przedstawił księdza pan Wyspiański w swem arcydziele, jak je niektórzy chcą nazywać, we „Weselu". Tak np. ksiądz w scenie 11. swą rozmową z panem młodym i panią młodą robi wrażenie prostaka, który nie umie się należycie wysłowić, a przytem jest śmiesznie ostrożny. Najobrzydliwiej jednak wygląda ów ksiądz w scenie 28 i 29, gdzie poeta postawił go do pomocy żydowi, i na równi z żydem, któremu ksiądz pomaga lud rozpajać we wsi, bo on ma trzymać karczmę plebańską w dzierżawie.

Żyd upomina się u chłopa Czepca o dług za konicz. Chłop jednak nie chce długu uiścić, wtedy ksiądz od Czepca domaga się spłacenia długu żydowi, a zarazem namawia żyda, by sądownie z Czepca ściągnął należytość. — Żyd bowiem nie chce zapłacić księdzu czynszu pełnego, dopóki długu z Czepca nie ściągnie. Skutek jest taki, że chłop rozgniewany na żyda i księdza, woła na nich;

„Cy kaci,
to któż moich grosy złodzij,
czy żyd jucha, cy dobrodzij?!

Ksiądz

wódka, —

Żyd

weź skąd chcesz?

Czepiec

psie duše!!
Niech jegomość się nie gniewa,
ale takim w gorącości,
żebym, psiakrew, potłukł kości
nawet rodzonemu bratu. —

(Wesele str. 64, 65.).

(Dok. nast.) *Ks. Józef Koterbski.*

*) Młoda Polska w powieści i poezyi. Przegląd powszechny. Rok 1901. N. 214. str. 25.

73

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

Ceremonia ta kończyła się wówczas, gdy godzina rady się zbliżała. Było to ulubione wstawanie Ludwika XIV.

Ludwik XV wolał ceremonię małego wstawania. Była ona o wiele przyjemniejsza.

Małe wstawanie zaczynało się wówczas, gdy król się zbudził i skończył odmawiać pacierze.

Przy tej ceremonii byli tylko obecni książęta z krwi królewskiej i najserdeczniejsi.

Być obecnym przy małem wstawaniu, oznaczało posiadanie wpływu i ogromną łaskę u króla. Rozmawiano bowiem bardzo poufale z królem i opowiadano sobie wśród wybuchu śmiechu anegdoty dworskie i plotki miejscowe.

Właśnie co ósma godzina wybiła i salon kryształowy, który podobnie jak salon w Wersalu (Znany pod nazwą: „l'Oeil-de-Boeuf" (Przyp. tłum.), przedpokojem był królewskim, napełniony był zaproszonymi.

Ludwik XV. zatrzymał zwyczaj Ludwika XIV. Każdego rana pokojowy królewski, który spał w tym samym pokoju co król, budził go o godzinie 8-mej.

Gdy króla nie było przez kilka dni, pokojowy jeździł z nim, lecz inny spał u stóp łoża.

Małe wstawanie rozpoczynało się między kwadransem na 9-tą a pół do 9-tej. To zależało od więcej lub mniej chętnego obudzenia się króla. Już o godzinie 8-mej wszyscy zausznicy i faworyci zgromadzeni byli w małym salonie.

Salon ów kryształowy miał troje drzwi: pierwsze do przedpokoju, drugie do pokoju królewskiego, a trzecie do gabinetu z perukami.

Na progu królewskiego pokoju oparty o ramy drzwi, z ręką na klamce, stał szwajcar olbrzymiego wzrostu, z cerą prawie tak czerwoną, jak jego kostium. Szwajcar ten był tym samym, który stał w Wersalu. Żył jak ptak w złoconej klatce, nigdy z niej nie wychodząc.

Mały parawanik, ustawiony w salonie z prawej strony drzwi pokoju królewskiego, zasłaniał łóżko szwajcara. W dzień i w nocy na usługi króla, jeździł za nim do Choisy, do Wersalu, do Fontaineblau lub Marly. Sadowił się przed drzwi sypialnego pokoju, do którego nikt bezwarunkowo bez jego wiedzy i pozwolenia wejść nie mógł.

Służba jego ograniczała się na otwieraniu i zamykaniu drzwi, wymawiając przy tem 9 słów, tworzących 4 zdania odmiennej treści:

„Proszę panów!
„Panowie, — król!
„Proszę się oddalić!
„Niewolno wchodzić!"

Szwajcarowi nikt nie śmiał robić żadnej uwagi. Książęta, margrabiowie, hrabiowie, wicehrabiowie, baronowie itd., wszyscy uciekali przed jego głosem lub na jego wołanie. Nawet książęta i księżniczki z rodziny królewskiej, nie śmieli mu robić uwagi. Szwajcar znał jednego tylko pana: króla. Od niego tylko przyjmował rozkazy, oprócz króla nic na świecie dla niego nie istniało. W chwili, gdy ósma wybiła, szwajcar siedzący dotychczas za parawanem, wychodził i stawał przed drzwiami. Wszystkie spojrzenia magnatów spoczęły na jego szerokiej dłoni, która nieruchomie wsparta na klamce, lada chwila mogła otworzyć podwoje królewskiego sanctuarium.

W salonie kryształowym zgromadziły się wszystkie znakomitości dworu: Richelieu, Gramont, la Trémouille, Crequi, Maurepas *), Tavanne, Coigny **), Souvré i inni.

Rozmowa była ożywiona.

— I cóż, Flavacourt odjechał? — spytał Souvré.

— Tak — odrzekł la Trémouille. — Odjechał i zabrał ze sobą żonę.

— Nie chciał, aby żona jego odziedziczyła spadek po swoich siostrach — dodał Crequi.

— Jego żona jest piątą z kolei córką de Nesles — rzekł Coigny.

— Jeżeli jej sławna odpowiedź jest faktem, świadczy ona o jej pięknym charakterze.

— Rzeczywiście, tak odpowiedziała — rzekł Richelieu. — Między nami mówiąc, moi panowie, pani Flavacourt nie chce nastąpić po pani de Chateaurox, tak jak pani de Chateauroux nastąpiła po pani de Lauraguais, ta zaś po pani de Vintimille, a ta po pani de Mailly. Rozmawiałem z nią pewnego wieczoru i zapytałem się jej dosyć krótko: „Czy spadek po siostrach do pani należy?" Skręciła główką, uśmiechnęła się i nic nie odpowiedziała. Przedstawiłem jej piękne widoki, bogactwo, znaczenie, władzę, sławę, szczęście, powodzenie.

— To wszystko bardzo pięknie — rzekła wreszcie — lecz ja wolę uczciwość moją i szacunek ludzi.

— Do licha! — zawołał, śmiejąc się Trémouille — co za charakter!

— Tak, przymusowy — rzekł Maurepas z owym, jemu tylko właściwym ironicznym uśmiechem, który go później naraził na utratę teki ministeryalnej.

— Jakto „przymusowy?"

— Pani de Flavacourt wyjechała z mężem, wszak prawda?

— Tak, oboje wyjechali pozawczoraj zrana do swych dóbr — rzekł książę de la Tremouille.

— Otóż przed trzema dniami Flavacourt rozmówił się z żoną. Mówiono o królu, który był smutnym i zrozpaczonym po utracie księżnej. Pani de Flavacourt patrzała na margrabiego z uśmiechem. Mąż schyliwszy się, ujął jej rękę, pocałował i rzekł uprzejmie:

— Moje dziecię, czy chcesz żyć, czy umierać?

— „Żyć!" — odpowiedziała żona.

(C. d. n.)

*) Został ministrem za Ludwika XVI, urodził się 1701, umarł 1781.

**) Marszałek Francyi ur. 1670, um. 1759. (Przyp. tłum.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	o g. osob.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
13·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretnu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy. Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemysl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna. Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odch.	o god. osob.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca. Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.